

KONKRETY

nr 40

**MORALNOŚĆ NIE TYLKO
DLA MALUCZKICH**

4

**MIĘSO
NA BONY?**

6

**CZY BĘDZIE CIEPŁO
W KALORYFERACH?**

7

**O PROBLEMACH
HODOWLI**

9



● **POROZUMIENIE KOMISJI RZĄDOWEJ** pod przewodnictwem Franciszka Kaima z prezydium Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych „Solidarność” Legnicko-Głogowskiego Okręgu Miedziowego podpisano 30 września br. w Lubinie. Dokument, ten zawiera ustalenia dotyczące głównie organizacji pracy (zniesienie systemu czterobrygadowego) i funkcjonowania zakładów KGHM oraz przedsiębiorstw wykonawstwa inwestycyjnego w górnictwie, mówi też o wielu sprawach placowych. Do szczegółów porozumienia powrócimy szerzej w następnym wydaniu „Konkretów”.

● **OCENIE DZIAŁALNOŚCI ORMO** w zakresie ochrony mienia społecznego poświęcone było 29 IX plenarne posiedzenie Wojewódzkiego Społecznego Komitetu ORMO. Obrady prowadził przewodniczący komitetu, sekretarz KW PZPR w Legnicy tow. Henryk Kubiak.

● **SYTUACJA SPOŁECZNO-POLITYCZNA KRAJU I WOJEWÓDZTWA** była 26 IX tematem spotkania sekretarza KW PZPR w Legnicy tow. Marii Kustasz z legnickim środowiskiem dziennikarskim. Omówiono problemy ruchu związkowego, realizację postulatów załóg robotniczych oraz zaopatrzenie rynku. W czasie spotkania pożegnano dotychczasowego redaktora naczelnego „Konkretów” Włodzimierza Kisilę, który przeszedł do pracy w „Wieczorze Wrocławia”.

● **WOJEWÓDZKA INAUGURACJA ROKU KULTURALNO-WYCHOWAWCZEGO 1980/81** odbyła się 25 IX w Złotoryjskim Ośrodku Kultury. Osiągnięcia kulturalne tego miasta, a zwłaszcza modernizacja placówek (ZOK, biblioteka i księgarnia) oraz rozwój amatorskiego ruchu artystycznego zdecydowały o wyborze tego właśnie miasta na miejsce wojewódzkiej inauguracji. W uroczystości uczestniczyła wicewojewoda legnicki Maria Barańska. Odznaki „Zasłużonego działacza kultury” otrzymali: Wacław Romankiewicz z Legnicy, Maria Żuk z Lubina i Władysław Sikora z Legnicy.

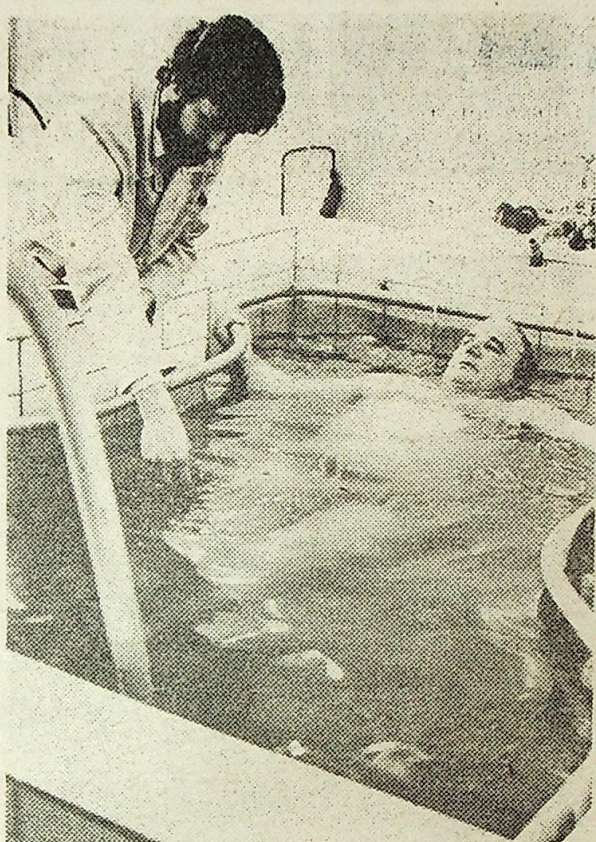
● **MILION 420 TYSIĘCY ZŁOTYCH** przekazali już ZSMP-owcy województwa legnickiego na budowę „Daru Młodzieży”. W zbiorce wyróżniają się: ZG „Lubin” — 147,7 tys. zł, ZG „Rudna” — 226 tys. zł, PBKR Lubin — 96 tys. zł, HM „Głogów” — 84,5 tys. zł, ZG „Polkowice” — 76,2 tys. zł, ZKiMR Jawor — 64,3 tys. zł, ZRG Lubin — 55,5 tys. zł, ZANAM Polkowice — 51,1 tys. zł.

● **ROZSTRZYgniĘTO JUŻ DOROCZNE KONKURSY DO-RO I BHP** organizowane przez Naczelną Organizację Techniczną. W Legnickim laureatem nagrody II stopnia Do-Ro został Legnicki Kombinat Rolny — Zakład Rolny w Legnicy. Wyróżnienia przyznano Zakładom Kuzienniczym i Maszyn Rolniczych w Jaworze, Zakładom Przemysłu Odzieżowego „Elpo” w Legnicy, Przedsiębiorstwu PKS — Oddziałowi w Lubinie i Hucie Miedzi „Legnica”. W konkursie bhp dyplomy otrzymały: Zakłady Górnicze „Rudna”, Huta Miedzi „Legnica” i Wojewódzka Spółdzielnia Mleczarska w Legnicy.

● **PORADNIĘ PRAWNO-SPOŁECZNĄ DLA KOBIET** uruchomiono w Głogowie. Nowa placówka powstała z inicjatywy Ligi Kobiet. Siedziba: ul. Jedności Robotniczej 40. W każdy czwartek w godz. 17—18 można tu zasięgnąć wszelkich bezpłatnych porad z różnych dziedzin prawa. Poradnictwo powierzono doświadczonym prawnikom.

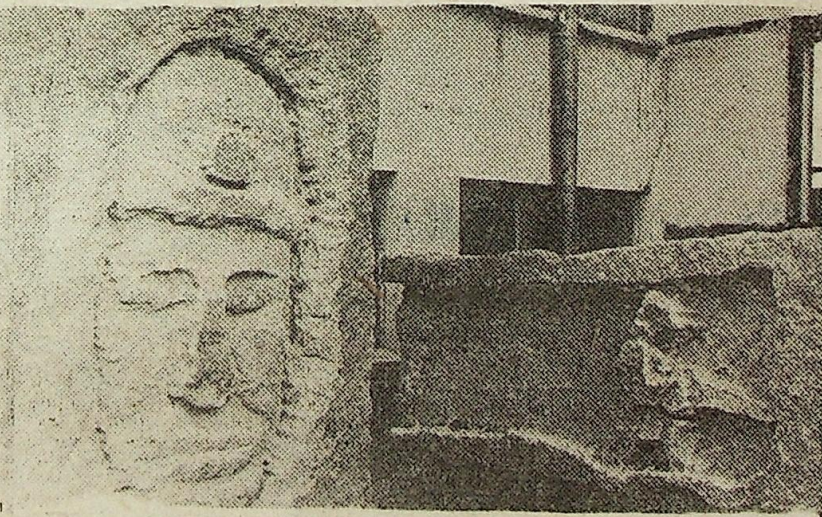
● **MŁODZIEŻOWY TELEFON ZAUFANIA** czynny jest w Legnicy pod numerem 228-43. W każdy wtorek w godzinach od 8 do 20 pełnią tu dyżury pedagodzy i psycholodzy, którzy udzielają wszelkich porad z zakresu wychowania i problemów życiowych młodych ludzi.

Jaworski Ośrodek Kultury zorganizował w dniach 24—28 września imprezę pn. „Babie lato 80”. Przez pięć dni mieszkańcy Jawora nie narzekali na nudę. Do wyboru mieli: festiwale przed-szkolnych i amatorskich zespołów artystycznych, turnieje — szachowy i tenisa ziemnego, giełdę staroci, kiermasze płyt, starych książek, twórczości ludowej i wyrobów cukier-nicznych, występy orkiestr dętych i zespołów wokalo-instrumentalnych, a także wystawy fotograficzne i zwierząt domowych (na zdjęciu).



Chwalą sobie górnicy zabiegi lecznicze i rehabilitacyjne wykonywane w polkowickiej przychodni GHSZOZ. Na zdjęciu: Technik fizykoterapii Przemysław Fiszer przeprowadza masaż podwodny.

XV-lecie swej działalności obchodził lubiński Oddział PTTK. Z okazji jubileuszu odbyło się 26 września spotkanie turystycznej braci. W trakcie spotkania oprócz wielu upominków, dyplomów, medali i odznak, wręczono oddziałowi sztandar ufundowany przez Kombi Górnico-Hutniczy Miedzi i Zarząd Wojewódzki PTTK w Legnicy. Na zdjęciu: Prezes oddziału Edward Kurowski oddaje sztandar z rąk przewodniczącego Rady Kultury Fizycznej i Turystyki WRZ Kazimierza Hałaszyńskiego.



Pracownik działu szybkiego ZG „Rudna” Jerzy Gregoliński postanowił poświęcić część swego wolnego czasu i codziennie po zakończeniu pracy rzeźbi w kamieniu pomnik, który będzie pochwałą górniczego trudu.

Od kilku już lat lokatorzy domu przy ul. Działkowej 53 w Legnicy zgłaszali we wszystkich kompetentnych instytucjach o tym, że na pierwszym piętrze w ubikacji są nieszczelne rury i powoli wszystko gnije od nadmiaru wilgoci. W końcu przegniły strop nie wytrzymał i muszla klozetowa... spadła przez dziurę na klatkę schodową piętro niżej. Szczęście, że w tym momencie nikt nie korzystał z tego przybytku odosobnienia.

Zdjęcia: KRZYSZTOF RACZKOWIAK



Sytuacja polityczno-gospodarcza i zadania Frontu Jedności Narodu w rozwiązywaniu nabrzmiałych problemów społecznych były tematem dyskusji na rozszerzonym posiedzeniu Prezydium WK FJN (25 września) z udziałem przewodniczących miejskich, miejsko-gminnych i gminnych komitetów FJN.

Spotkanie w którym uczestniczyli sekretarz KW PZPR tow. Maria Kustasz prowadził przewodniczący WK FJN Jan Dębicki, który też wygłosił referat wprowadzający, poddający krytycznej analizie dotychczasową działalność ogniw FJN. Wyслуchano też obszerniej informacji o realizacji wniosków i postulatów, które wpły-

neży do władz wojewódzkich od załóg pracowniczych naszego województwa.

W dyskusji, jaka się następnie wywiązała, podkreślano rolę ruchu Frontu Jedności Narodu jako płaszczyzny porozumienia wawczej wszystkich ugrupowań politycznych, społecznych i światopoglądowych w Polsce i wynikające stąd konstytucyjne zapisane możliwości ogniw FJN na bieg spraw publicznych. Krytykując deformacje w systemie sprawowania władzy uczestnicy spotkania przyznali, że jest to również wina nie dość skutecznego działania FJN, który musi ponosić wszelką odpowiedzialność np. za obniżenie autorytetu rad narodowych.

Stwierdzono, że naczelnym zadaniem jest teraz odbudowa pełnego zaufania do instytucji demokratycznych sprawujących władzę ze społecznego mandatu.

**COKOLWIEK
CZYNISZ...**

...roztropnie czyń i wyglądaj końca. W
rzemską maksymę możemy sobie dziś wo-
jemnie dedykować w narodowym koncer-
cie życzeń. Robotnikom i ministrom, dyrek-
torom i majstrom, i wszystkim przydadzą
się rozsądek i wyobraźnia. Zaczniemy jed-
nak od „góry”, bo jeśli Polakowi dać mate-
rial, sprawną maszynę, stworzyć właściwą
organizację — pracuje wówczas wydajnie,
jak ludzie na całym świecie.

Od kierownictwa oczekuje się dziś w sferze ekonomiki umiejętności chirurgicznych — i to wysokiej klasy. Nowych mechanizmów nie uruchomi się z dnia na dzień, a na zwłokę w działaniu nie można sobie pozwolić, bo to grozi obniżeniem standardu życia. Rekompensatę dla pieniędzy „wypłaconych” już i tych, które się wrócić wypłaci, można znaleźć tylko we własnej gospodarce. Należy więc od razu przestawić produkcję w setkach fabryk, całkowicie „przemobliować” tysiące placów budowy. „Masto zamiast maszyn” — to wulgarny uprzedzie, ale prawdziwy, syntetyk tych działań.

Oto fakty. Tylko 1/4 rocznego społecznego produktu nadaje się do spożycia. Reszta — to, wyroby na wewnętrzne zaopatrzenie przemysłu, na wyposażenie procesu inwestycyjnego. Udział środków konsumpcji spadł w ciągu dziesięciolecia, a siła nabywcza ludności — przed ostatnimi podwyżkami — zwiększyła się trzykrotnie. Ot, i ekonomiczne źródło społecznych napięć... Były pieniądze, brakowało towaru. Ponieważ niewiele da się zmienić w sferze struktury produkcji natychmiast („masło zamiast maszyn”) — więc najwięcej można uzyskać, zmieniając program inwestycyjny. I tu jednak możliwości zmian są ograniczone, gdyż budowanej odlewni nie przekwalifikuje się na wytwórnię butów, a fabryki obrabiarek — na zakład przemysłu lekkiego. Jedyne możliwym wyjściem pozostaje więc zamknięcie setek placów budowy i skierowanie załóg, sprzętu, materiałów w te miejsca, gdzie najszybciej, w ciągu kilku miesięcy, można zakończyć robotę i uzyskać towar na rynek własny lub na eksport, co dziś na jedno wychodzi.

To się łatwo pisze: zamknąć, przesuwać. Zaagazowanie inwestycyjne ocenia się na prawie 1300 miliardów złotych. Tak, tę wręcz nie-wyobrażalną kwotę trzeba wydać na dokonanie robot rozpoczętych przed kilkoma laty, by uzyskać efekt, na który liczone wówczas, gdy podejmowano decyzje. Na placach budowy zamrożono (użydano dotąd) bowiem ok. 1500 miliardów złotych, a więc kwotę również trudną do wyobrażenia sobie. Wstrzymanie robót na kilka lat, zamknięcie placów budowy — oznacza częściowo utratę włożonej już roboty, sprzętu, materiałów. Tak, ale dokonanie wszystkich robót nie wchodzi w rachubę ani dziś, ani w najbliższym czasie. Rozsadek ekonomisty-chirurga polega więc na wyborze najmniejszego zła. To nie ma się czego cieszyć, gdyż cały ten zwrot — odwrót, mówiąc ściślej — wystawia rachunek, który każdy z nas pokrywa z własnej kieszeni, gdyż ty — on — my, wszyscy, wyłożyliśmy kiedyś ze społecznej kieszeni na budowę tych obiektów, które miały nas wzbogacić w latach osiemdziesiątych. Co więcej — jak można się spodziewać już dziś, choć nie ma innego wyjścia. Oczekiwac należy protestu wszystkich zainteresowanych przeciw wstrzymaniu robót. Bo tak w ogóle — każdy jest „za”, ale konkretnie uważa się za wyjątek i służy tzw. rachunkiem ekonomicznym, uzasadniającym swoją wyjątkowość.

Tak więc rozsadek — natychmiast jest nie

Tak więc rozsądek potrzebny jest nie tylko kierownikom gospodarki, ale też każdemu z zespoła pracowników. Właśnie prawo do godziwego życia, do wygody, realizowane bowiem z dnia na dzień, może się obrócić także przeciw patrzącym wąsko egzekutorom sprawiedliwości społecznej. Nikt dziś nie może jeszcze powiedzieć jakie skutki w społecznej skali przyniesie np. zniesienie czterobrygadowego systemu pracy w górnictwie i wprowadzenie tam wszystkich wolnych sobót i niedziel. To prawda, nasi górnicy pracowali dotąd ciężko, bardzo ciężko, osiągając w miesiącu trzydziści dwie (tak!) godzinówki. Byli filarem zaopatrzenia i eksportu całej gospodarki. Obecnie dzienne wydobycie spadło już o kilkadziesiąt tysięcy ton, do końca roku można się spodziewać luki w bilansie rzędu kilkunastu milionów ton węgla. Jedną ze stabilizujących decyzji rządu było przecież postanowienie zwiększające dostawy dla rolników o 900 tys. ton węgla, gdyż bez paliwa nie będzie żywności...

Skąd wziąć brakujące miliony, tam-wojta? Skrośnięcie eksportu — niech nas wszystkie moce mają w opiece, bo to dziesiąta część naszego wywozu! Zabrać? Komu? I co robić z kilkudziesięcioma tysiącami bezdennych pracowników, których ściągnięto tu po to, by obsadzić czarną brygadę i zapewnić życie eksporterek, które chcą pracować tylko między godz. 7—15 i nigdy w sobotę — wydają się drobnym epizodem.

Rozsądek obowiązuje w wszystkich. Stałoby się źle, gdyby nie dało się znaleźć wyjścia z tej trudnej sytuacji.

ROMAN LENCEWICZ

WOLNE MIESZKANIA

Niedostatek mieszkań należy do najcięższych problemów społecznych w naszym kraju. Koncentrując uwagę na budownictwie, zbyt często zapominamy o bezwzględnym przestrzeganiu prawidłowego zagospodarowania istniejących zasobów mieszkaniowych. Zwróciła na to uwagę załoga Zakładów Mięsnych w Legnicy, która w czasie spotkania z wojewodą legnickim postuluje dokładny przegląd budynków mieszkalnych i wyeliminowanie wszystkich pusto stojących mieszkań.

Wniosek jest bardzo słuszny i na czasie,

albowiem o tym, że pustostany są — powszechnie wiadomo. Rzecz tylko w tym, aby je szybko znaleźć. Ze względów czysto technicznych nie są tego w stanie zrobić administracje, czy to spółdzielcze, czy komunalne. Dlatego też apelujemy do naszych czytelników, aby znane im przypadki nie zamieszanych lokali zgłaszali do naszej redakcji. Będziemy je kierować do właściwych władz i na bieżąco informować o dalszych losach interwencji. Bez koniecznych ku temu powodów żadne mieszkanie nie może być puste!



W konkursie „Znam przepisy ruchu drogowego” wzięło udział kilkoro dzieci, a chętnych było kilkudziesięciu. Imprezę prowadził sierż. Jan Wójcik z Wydziału Ruchu Drogowego KW MO w Legnicy. Fot. Krzysztof Raczkowiak

OSIEDLOWY WEEKEND

Mieszkańcy największego legnickiego osiedla Kopernika niewiele mają okazji do tego, co znawcy nazywają czynnym udziałem w kulturze. Ponad 20-tysięczna, rozległa dzielnica wojewódzkiego miasta nie ma kina, ośrodka kultury, klubu, czy dyskoteki z prawdziwego zdarzenia. Pozostaje telewizja, radio lub wypad do Śródmieścia. Dlatego z wielkim zainteresowaniem sympatya przyjmowane są tu wszelkie inicjatywy pozwalające zabić osiedlową nudę, szczególnie dająca się odczuć w dni wolne od pracy. Potwierdza to przebieg II Festynu Dziecięcego, zorganizowanego przez osiedlową placówkę ORMO i Komendę Miejską MO w Legnicy. (27. w. byt. m.)

Uroko i Komendę miejską. Już od godziny szesnastej w sobotę (27 ub. m.) na placu przy skrzyżowaniu ulic Marsa i Waszyńskiewicza panował ożywiony ruch. Mały amfiteatr wypełnił się młodą publicznością, która ścigała tu występ orkiestry detektywów ZG „Lubin”. Potem przyszła pora na młodzieżowe przeboje w wykonaniu zespołu „Kometa”, działającego przy klubie „Skrzat”. Legnickiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Jednocześnie w sąsiedztwie, na parkingu, trwał jarmark, w którym brały udział wszystkie legnickie firmy handlowe. Program sobotni zakończyła dyskoteka, a w niedzielę, sobotni od dziesiątej rozpoczęły się imprezy dla najmłodszych. Najprzeróżniejsze konkurencje zorganizowali działacze zrzeszenia „Start”. W amfiteatrze wystąpiły zespoły „Mini-max” z KM MO i „Trójkat” z klubu „Renesans”. Gdy jedni słuchali muzyki lub rzucali lotką — inni zdawali egzamin na kartę rowerową, brali udział w konkursie na temat bezpieczeństwa ruchu i wiedzy przeciwpożarowej.

Po południu dorosłych zastąpiły na estradzie dzieci. Wystąpiły zespoły artystyczne z legnickiego Młodzieżowego Domu Kultury, odbyły się błyskawiczne turnieje piosenkarskie i recytatorskie, oczywiście — dla najmłodszych.

Kilka minut po szesnastej przyszła pora na zapowiadaną przez organizatorów niespodziankę. Okazał się nią goście z wrocławskiego ZOO — państwo Gucwińscy ze swoimi zwierzątkami. Ale na tym niedzielne atrakcje się nie zakończyły. Sekcja sportowa Legrol z Kunie zafundowała legnickim dzieciom wielką frajdę w postaci

przejazdki. Koupnymi bryczkami. Swoimi umiejętnościami zaupponowali karatecy z ogólnika TKKF o trudnej nazwie KARATE-DO KHAOKOSHINKA.

ICHAKOSHINKA.
Gdy dzieci i młodzież bawily się na imprezach festynowych — rodzice, jak zwykle, stali w... kolejkach. W przeciwnieństwie bowiem do poprzednich dni jarmarkowe stoiska przyciągały atrakcyjnymi towarami. Największe tłumy ustawiły się przed stoiskiem ze słodyczami i winogronami. Sporo było też ładnego szkła, poszukiwanych książek i smakolików (laczki) z kuchni polubijskiej restauracji „Zodiak”. Swoje dzieła rozłożyli wprost na trawie malarze i rzeźbiarze. Na miejscu powstawały papierowe serwetki, a kolekcjonerzy starci handlowali szablami, kutłami, żelazkami i czym się dało.

Przez dwa dni trwała loteria fantowa (zorganizowana przy dużej pomocy WZSR-u) z klonizowaną przy dochód (podobnie jak w roku ubiegłym) zorel dochód (podobnie jak w roku ubiegłym) Dzieciastanie przeznaczony na Centrum Zdrowia Dziecka ka. Po legnickim testynie konto CZD wzrosnie o 54 tys. zł.

tytuł „Kopernik” ścignął tłumy z cennych

Najważniejszym wnioskiem z tak udanej imprezy może być to, że w nowych osiedlach nie, brak ludzi z inicjatywą, organizatorów amatorów, których śtać na bardzo wiele. Zza kulis dobę- gły mnie słuchy o trudnościach, które trzeba by- ło pokonać, aby wrześnieowa impreza mogła dojść do skutku. Być może, atrakcji znalazłoby się więcej, gdyby nie fakt, iż np. nie udało się za- łatwić kilkudziesięciu litrów benzyny dla muzy- ków, którzy chcieli wystąpić gratisowo... Powstała jednak pytanie, dlaczego takich im- prez nie organizują w innych dzielnicach, gdzie

W czynie społecznym powstał na osiedlu ma-
ły amfiteatr — doskonale miejsce na letnie ki-
no. To tylko jedna z możliwości pozytycznego
wypełnienia wolnego czasu. Jak dotąd, niewiele
ich na „Kopernika” wykorzystano. (ch)

MORALNOŚĆ NIE TYLKO DLA MALUCZKICH

ROZMOWA Z PROF. ANDRZEJEM TYMOWSKIM, SEKRETARZEM ZARZĄDU GŁÓWNEGO POLSKIEGO TOWARZYSTWA SOCJOLOGICZNEGO

— Panie Profesorze, w kryzysie zaufania, jaki przeżywamy, wielką rolę odgrywa sfera moralna. Od kilku lat publicznie walczy Pan o odnowę moralną społeczeństwa, musi Pan zatem wierzyć w wygraną. Jakie więc jest Pańskie „credo”? Czy opiera się ono na wierze w ludzi? w ideały? w poprawę działania organizacji i instytucji?

— Co do ludzi, to już kiedyś ktoś mądry powiedział — ludziom trzeba wierzyć, ale ich równocześnie kontrolować. Na ludziach uczciwych trzeba się także oprzeć w całym procesie odnowy moralnej. Są oni wszędzie — „na górze” i „na dole”, w partii i poza nią. Uczciwych jest co prawda mniej, niż się mówiło, lecz znacznie więcej, niż myślimy. Przeprowadzałem właśnie badania stanu moralności społecznej, ich wyniki zostały zarejestrowane w Komitecie Badań i Prognoz „Polska 2000”; w ostatnim roku w Warszawie i różnych miastach Polski wygłosiłem ponad dwadzieścia odczytów na te tematy, dlatego moje ustalenia dotyczące przemian w moralności — aczkolwiek subiektywne, jak wszystko, co odnosi się do tych spraw — oparte są na bogatym materiale obserwacyjnym. Ludzie wiele wiedzą, jak z rękawa sypią faktami i nazwiskami, rzecz tylko polega na tym, aby ich sygnały były stale, systematycznie badane przez instancje partyjne, rady narodowe, przez wszystkie organizacje kontrolne, a także przez aparat finansowy, milicję, prokuraturę — jeśli trzeba. Wówczas doprowadzi się do tego, że nieuczciwi będą się bali, chwilemi nie będą mieli okazji do niemoralnego postępowania i stworzy się ogólna atmosfera pewnego ostracyzmu, potępienia i surowości wobec jego przejawów, w miejsce obecnej tolerancji i chwalenia się co kto sobie załatwił.

Co do idei — to należę do pokolenia, którego młodość przypadała na czasy okupacji i konspiracji, co wymagało wysokiej etyki. Naszym wychowawcą był Aleksander Kamiński, który uczył, że wszelka działalność powinna być oparta „nie na żądzy zysku, lecz na honorze” i pragnieniu służby społeczeństwu. W całej rozciągłości podpisuję się pod tym, co ostatnio przeczytałem w jednym z artykułów „Trybuny Ludu”, że partia musi się oczyścić z nieuczciwych i skorumpowanych jednostek po to, aby ten cień nie padał na wielu jej uczciwych członków i działaczy i aby deklaracje i programy stały się wiarygodne dla społeczeństwa. Trzeba także powiedzieć, choć może to brzmieć jak truizm, że odstępstwa od moralności są sprzeczne z zasadami naszego ustroju i jego ideologią. Rzecz polega więc na tym, aby je zlikwidować.

— Tak, ale nie brakowało przecież u nas organizacji i instytucji kontrolnych, istnieje mechanizm demokratyczny, kilkakrotnie

przeżywalismy poważne wstrząsy społeczne, czyniono poważne próby odnowy, które po pewnym czasie jednak „rozmywały” się. Jak więc odbudować tzw. infrastrukturę moralną społeczeństwa — według Pańskiego określenia? Jak działać, aby sytuacja ta nie powtórzyła się?

— Sądę, że obecny wstrząs jest głębszy i pozostawi bardziej długotrwałe ślady. Obecnie wszyscy światli ludzie w Polsce zdają sobie chyba sprawę z tego, że gubił nas brak konsekwencji, m. in. brak oceny skutków nieprzestrzegania norm moralnych. Kontrolni nie brakowało, lecz często zajmowały się one nieuczciwymi praktykami subiektywów sklepowych czy innymi małymi „plotkami”, pomijając wielkie „szczupaki”. Najwyższa Izba Kontroli, wbrew racjonalnym regułom sprawowania władzy, została podporządkowana decydom. Demokracja nierzadko sprowadzała się do działań fasadowych lub zatrzymywała się na pewnym progu... trzeba to wszystko wyprostować. Jakimi sposobami? Pierwszą sprawą jest ukaranie tych, którzy sprzeniewierzyli środki społeczne, zawiedli kredyt społecznego zaufania, jakie łączyło się ze sprawowaną funkcją administracyjną i polityczną.

— Niektórzy obawiają się tu wyzwolenia nadmiernych emocji i polowań na przysłówowe czarownice...

— Proszę pani, nie stwarzajmy demonów tam, gdzie ich nie ma. Nadmierne emocje można łatwo utrzymać w ryzach. Problem polega natomiast na tym, aby drażliwych spraw się nie tuszowało, lub nie załatwiano się ich dyskretnie, lecz karało się jawnie, tak aby odstraszało to innych, a ludzie nie mogli mówić: „najwyżej przeniosą go na inne analogiczne stanowisko, a co wziął, tego i tak nie zwróci”. Chodzi więc o rozliczanie ludzi z wszelkich korzyści, jakie wynikały z nadużywania stanowisk w celu osobistego bogacenia się, chodzi o rewindykację społecznego majątku, a nie o żadne polowanie na ludzi. W społeczeństwie nie da się rachunków załatwiać w ułatwiony i uproszczony sposób; że od dziś powiemy sobie, że będziemy moralni, i sprawa załatwiona. Społeczeństwo staje się moralne dopiero wówczas, gdy umie ukarać tych, którzy byli nieuczciwi. Inaczej jest tylko mówienie o moralności, a nie jej dochodzenie, frazes nie zamienia się w prawdę i mamy moralność dla maluczkich, w którą nikt zresztą nie wierzy...

— Podzielam pogląd Pana Profesora, ale dla uniknięcia nieporozumień — nie chodzi przecież o to, aby usprawiedliwiać jakiegokolwiek mniejsze odstępstwa od moralności, nawet tak pospolite i powszechne, jak, na przykład, sprzedaż spod łądy, za łapówki...

— Naturalnie. Niejednokrotnie powtarzałem, że nieuczciwość trzeba nazywać po

imieniu, że bardzo groźne jest u nas to, że się różnie i granic między tym, co uczciwe a nieuczciwe, między łapówką a przestępstwem, między przestępstwem a grzechem. Inną jednak sprawą jest usprawiedliwienie takich praktyk, a inną ustalanie i zwalanie ich źródeł. Jako socjolog i polityk łączny zdaje sobie w pełni sprawę, że uczciwość osób na świeczniku wywołuje szczególnie szkodliwe następstwa, gdyż nowi ona zaraźliwy dla wszystkich przykład do bogacenia się za wszelką cenę. Ludzie czują się jakby rozgrzeszeni z przestrzegania zasad moralnych; mówią: „skoro tak mogą...” i utrzymuje się niedobry działy na „oni” i „my”.

— Co więc robić, aby go nie było?

— Kontrolować władzę, znieść jej przywileje. Jak świetnie kiedyś powiedział jeden z humorystów niemieckich, minister i dyrektor to ludzie tacy sami jak inni, tylko że oni o tym nie wiedzą. Natomiast muel Pepys stwierdził, że „nie zapłać służbę bogaci człowieka, jeno te okazje, kiedy się ma na służbie do robienia pieniędzy”. I temu trzeba przeciwdziałać.

— Jakie nowe metody kontroli poleca Pan Profesor?

— Wiele rzeczy można by tu przyjąć z tych krajów, gdzie dochody osób na nowostkach są jawne, ogłasza się je w prasie i systematycznie bada się przyrost ich majątku (np. nieruchomości).

— Co do systemu przywilejów — to walka z nimi nie przypomina walki z demonami, gdyż nie są one przecież usankcjonowane prawnie, ale istnieją...

— Są one nierzadko częściowo legalne (talary, przydziały itp.), lecz nie akceptowane przez większość społeczeństwa — chciałbym z naciskiem to podkreślić. Nie chodzi o zniwelowanie różnic w dochodach. Kto pracuje lepiej i więcej, musi także więcej zarabiać. Ustalenie właściwych proporcji między minimum a maksimum płac jest zupełnie inną sprawą, która z moralnością społeczną łączy się tylko pośrednio. Natomiast rozpiętość przywilejów stanowi źródło demoralizacji.

— Czy jednak wobec braku pewnych dóbr na rynku można całkowicie znieść system rozdzielnictwa. Na przykład lekarzom większym na pewno należy się pierwszeństwo przy przydziale samochodów...

— Ale można ten system ograniczyć do minimum i poddać kontroli społecznej. Jestem jednak przekonany, że można wiele zmienić w ludziach, w atmosferze społecznej i w samych mechanizmach, które sprzyjają sprzecznej z zasadami socjalizmu tendencji do bogacenia się za wszelką cenę.

— Dziękuję Panu Profesorowi za rozmowę.

Rozmawiała
BOŻENA PAPIERNIK



Fot. Krzysztof Raczkowski

Powojenna historia Polski jest równocześnie częścią historii partii robotniczej. Przez te lata różne było życie, którego koloryt ginie czasem pod sterłą przemówień, życie wyprane przez schematyczne zwroty. Ciągła budowa i odbudowa zaufania społecznego. Człowieka — działacza zastąpiła fasada — biurka, gabinety, posiedzenia, obrady, przemówienia, oklaski.

REPORTAŻ DLA SYNA

Rok 1980 — lato. „Święto Podniesionych Główn i Wyprostowanych Ramion” — to słowa Kapuścińskiego. Święto, któremu na imię jest Dialog, Społeczna Umowa, ale też Skandal. Zaczęło mówić o żywych ludziach, także po to żeby ich piętnować. Przypomniano, że wielu członków partii mówiło o potrzebie zmian i że autorzy partii obronili się dzięki tym zwykłym, zaangażowanym działaczom. Zwykli okazali się niezwykle.

JÓZEF FAJKIEL urodzony... żyje... odznaczony... na rencie. Zyciorys na stronie maszynopisu. Telefon do Komitetu Miejskiego w Jaworze: Gdzie mieszka Józef Fajkiel? Odpowiedź: Na Szopena 7, tam go wszyscy znają.

Cicha, ocieniona uliczka. Spis lokatorów, mieszka na parterze. Nikogo nie ma. Do sąsiada: Nie wie pan gdzie może być Józef Fajkiel?

— A kto go tam wie! Nieraz to i całymi dniami go nie ma. On się nie udziela i go nie znam dobrze.

Sąsiad II: — Jest u matki na wsi w Sokolej, panu chodzi o tego z komitetu?

Sokola, ciężka od owocowych drzew, stodoły powypychane słomą. Banałnie piękna, jak tylko może być wieś pod koniec słonecznego września. Wymarzone miejsce na odpoczynek po latach wysiedzianych za biurkiem. — Syn jest na polu — mówi starowinka siedząca na ławeczce przed domem. Brakuje tu czegoś wiejskiego, już wiem — nie ma psa szarpiącego się na łańcuchu. Jaki on jest? — myślę podczas jazdy po wyboistej drodze. Na zdjęciu był w jasnym garniturze z rozpiętą pod szyją białą koszulą, szczupły, surowy. Co on może robić w polu? Może przechadza się z laseczką i kontempluje uroki wsi? Może nie ma ochoty na żadną rozmowę? Dzieje się przecież tyle rzeczy, których rozwiązanie jest ciągle niewiadomą.

Kobieta, która prowadzi nas na pole wola: Józefie, choć ino, panowie z gazety do ciebie.

I jest przede mną ten mój wymyślony działacz. Wiejski, że aż strach. Nie, nie przebrany na gospodarza, tylko prawdziwy. Opalony do kołnierzyka, w garniturze, który nie nadawał się już na niedzielę. W rękę trzyma widły i idąc przez ściernisko machinalnie podrzuca na kupki resztki słomy. Jedyną rzeczą z miasta jest włóczkowy beret, taki jakie robią miejskie kołbiel-mięsom na zimę. Rozściela swoją marynarkę i kładziemy się na trawie na brzuchach podpierając brody rękami.

— Już cztery lata jak jestem na rencie, już się przyzwyczaiłem. Ale na początku nie mogłem sobie miejsca znaleźć. Ja tu tak gadam a pan chciałby o mojej pracy, jak trafiłem do partii... Wiem, bo byli u mnie już dwaj redaktorzy. A więc urodziłem się w 1926 w powiecie dębickim, na Rzeszowszczyźnie. W 42 chcieli mnie wywieźć na roboty, ale uciekłem, potem drugi raz. Dali mnie do bauera, tutaj, do Sokolej. Dobry był z niego człowiek, nie powiem. Jak Niemcy odeszli, to zostałem na tej gospodarce i ściągnąłem rodziców. Zaraz po wyzwoleniu zatrzymał się u nas Winkler Władysław. Polubiliśmy się i on mnie wciągnął do PPR. I tak zacząłem być działaczem partyjnym. Stało się to moim powołaniem życiowym.

Wymienia kolejne miejsca pracy — w zasadzie wszystkie komitety gminne w okolicy Jawora. Potem Jawor i wydziały: rolny i organizacyjny. Po drodze 3-letnia szkoła średnia przy KC. Na koniec dwa lata przesuwania w PZGS — dla poprawienia renty. I tyle, kawał życia w kilku zdaniach. Respondent zasłużony, koniec, kropka.

Przecież to nie może być prawda o żadnym człowieku. Takie życie biurowo-łotowe zgasiłoby już dawno te rozmarzone jak u dziecka oczy. Tych zmarszczek na

twarzy nie wyłobiliby codzienne picie kawy. Te spracowane ręce nie pasują do najbardziej nawet opastych teczek z papierami. A może było inaczej? a te „fakty” to tylko kolejne stacje, pomiędzy którymi toczy się życie?

Chłopski syn, którego wyrwano siłą z życia, które toczyło się według odwiecznych praw natury, zobaczył kawał świata przez szpary w deskach wagonu towarowego. Widział ludzi spędzanych jak bydło, nie rozumiejących kataklizmu, który ich wciągnął w swoje tryby. Do tego czasu żył poza życiem, które pędziło na złamanie karku. Żarłoczna wojna pustoszyła miasta i wsie, a oni liczyli każde jajko, które wymieniali na chleb, a zabicie kury było prawie świętokradztwem. W 1945 przyszło nowe. Człowiek stał się obywatelem, a ojczyzna jego własnością. Ludzie musieli się zmienić nie tylko na papierze. Któregoś dnia, może to było wieczorem, w czasie rozmowy z Winklerem, postanowił być emisariuszem nowej sprawy. Wciągnął go marzenia, które miały stać się rzeczywistością.

— Polubiłem tę robotę w zakładaniu komórek organizacyjnych, tak to się wtedy nazywało. Jeździłem po wsiach i rozdawałem deklaracje. Ludzie mnie lubili, bo byłem jednym z nich, i podpisywali deklaracje. Brałem rower i jeździłem. Od rana do nocy.

Proste, niezwyklejsze działanie — przekonać innych do tego, w co sam głęboko wierzył. Trudno to nazwać świadomą akcją polityczną. Uczył się być działaczem politycznym, a szkołą były te wszystkie lata na rowerze. Polityki gabinetowej jakoś nie mógł zrozumieć. Przeoczył moment, gdy człowieka zaangażowanego zaczął wypierać papier, który stał się podstawą nominacji i związanych z nią korzyści. Do końca był Don Kichotem, którego gabinet był otwarty dla wszystkich, nie tylko w godzinach przyjęć interesantów.

— W tych pierwszych latach nauczyłem się, że partia jest dla ludzi, że ma im po-

магаć. Działacz to był ktoś taki, który znał ludzi na swoim terenie i co najważniejsze — rozumiał ich. Dlatego ciągle byłem w drodze, żeby być wśród ludzi. Do tego nie wystarczy papierek szkoły, a nawet nie pomoże, jeżeli brakuje zaangażowania i zwyczajnego ludzkiego serca. Myślę, że byłem wierny tej zasadzie. Ale to mogą powiedzieć tylko ludzie.

Jeszcze dzisiaj, po czterech latach na rencie, wystarczy, że się pokaże na jakimś zebraniu. Ludzie wstają i klaszczą. Nie, nie jak komuś ważnemu — chyba go po prostu lubią.

Z radia samochodu stojącego obok dobiega głos spikera: Dyrektor Tyrański oskarżony jest o branie łapówek od firm zachodnich.

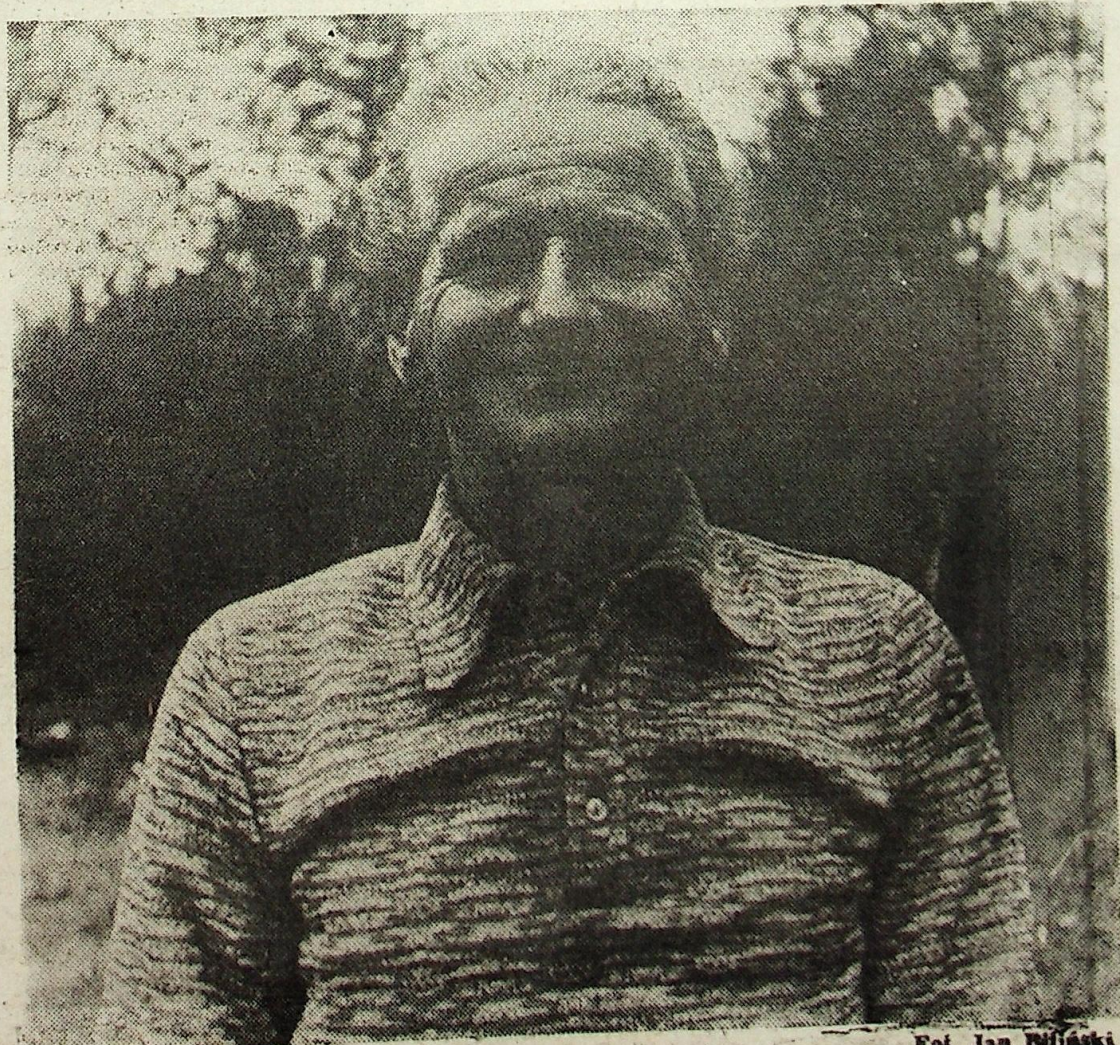
— Do tego musiało dojść. To chyba stało się pięć lat temu, kiedy tych dawnych, prawdziwych działaczy zaczęto przekreślać, bo nie mieli papierków. Ilu ja znam takich, co nie mieli czasu na szkoły, bo tyle było do zrobienia wśród ludzi. Może ja zresztą jestem staroświecki? Nie rozdziałam na starych i nowych, tylko na tych, którzy działali i na tych, którzy kurczowo trzymali się stółków.

Może to ta wieś zbliżająca się do zimy powoduje, że zaczyna mówić, w jesieni swego życia, o tym czego nie zdążył zrobić. Nie ożenił się, nie dorobił, nawet rozpoczętych studiów wyższych nie skończył, chociaż mógł się dać przez nie „przepchnąć”.

— Nigdy nie nazwano mnie gadulą, który przyjechał wygłosić przemówienie, jak na wsi mówią — kazanie. Tych pustych słów do końca było mnóstwo, do końca, czyli do strajków. Może teraz znowu będziemy potrzebowali ludzi naprawdę zaangażowanych, a ja mam tyle czasu, że aż mi to ciąży.

Wsiadam do samochodu, ON wyciąga swoje widły białe w ziemię. Macha mi na pożegnanie ręką, jak dobry znajomy.

JERZY JAGODZIŃSKI



Fot. Jan Biliński

Mądry i obywatelski ton porozumień zawartych w Gdańsku i Szczecinie obecny jest również w punktach najbardziej drażliwych — dotyczących zaopatrzenia społeczeństwa w artykuły żywnościowe. Ustalono, że rząd winien realizować pełne zaopatrzenie rynku wewnętrznego w artykuły żywnościowe, a eksportować tylko nadwyżki. W punkcie 13 natomiast postulowano wprowadzenie sprzedaży mięsa i jego przetworów na bony.

MIEŚO NA BONY?

Część spraw poddano ogólnospołecznej dyskusji. Jedną z nich jest zaopatrzenie w mięso. Wiadomo, że z pustego to i Salomon nie naleje. Skoro jest mało, trzeba je lepiej dzielić. Jak to zrobić? — odpowiadają reporterowi ludzie spotkani w kolejce w Me-gasamie w Legnicy.

● Pracuję rano. Jak wychodzę o trzeciej z pracy, to już nic nie dostanę. Oczywiście można spróbować wyjść z pracy, ale to też niewiele da, bo ciągle ci sami reńciści i gospodynie domowe okupują sklep od szóstej a nawet podobno „delegacje” są wcześniejsze. Czyli musiałabym wstać o czwartej i ustawić się w kolejce. Postać trochę, aż ludzie opatrzą się z moją gębą i wrócić do domu. Zrobić śniadanie dziecku, zaprowadzić je do przedszkola, podpisać listę w pracy i wrócić do kolejki. Nawet wtedy nie mogę mieć pewności, czy już mnie nie wyrzucili, bo za długo mnie nie było. Jakie widzę rozwiązanie? Wprowadzić bony na mięso i wędliny — powiedzmy pół kilograma na tydzień. Rozdzielać by je można w zakładach pracy, tak jak bony na cukier.

● Podobno towar przychodzący do sklepu dzieli się na dwie części i sprzedaje rano, i po południu. Rano nie mogę, bo pracuję. Po pracy już niczego nie dostanę, bo ci, co nie pracują ustawiają się nie tylko rano, ale też w południe i o trzeciej są pierwsi w kolejce. Dla takiej jak ja kobiety pracującej zostaną najwyżej ochłapy. Uważam, że należy utrzymać sprzedaż w normalnych sklepach, ale na bony, po pół kilograma tygodniowo z terminem zakupu tygodniowym, żeby ludzie nie zbierali i potem wykupywali naraz.

● Co do sprzedawania mięsa w zakładach pracy. Bo ja wiem? Jest to dobre dla pracowników wielkich przedsiębiorstw, które mają bufety. Oni byliby uprzywilejowani, a co z resztą — tymi, którzy pracują w biurach i urzędach. Do wielkich zakładów na pewno by rzucali bojąc się strajku, a zwykła kobieta, która wraca o trzeciej nadal kupowałaby tylko kureczaki.

Reporter: — Czy w takim razie nigdy panie nie mają mięsa w domu?

— Jak sobie załatwimy. Ja mam na przykład znajomą bufetową, która mi od czasu

do czasu coś weźmie. Da konwojentowi na pół litra i on jej trochę więcej zostawi.

— Tak naprawdę to kobiecie pracującej zostaje mielone i kureczaki.

Rencistka: — Mówi się, że to my wykupujemy całe mięso. Do tego trzeba mieć naprawdę zdrowie. Nie wyglądam na strasznie chorą, to bez kolejki nie dostanę. Kilka razy ustawiłam się w kolejce, to potem ledwo na to swoje drugie piętro weszłam. Ale wiem, że jeszcze nieraz pójdę, bo córka nie ma kiedy kupić, a wnuczkom trzeba coś konkretnego czasem ugotować. Ja też jestem za bonami.

● **Rencista:** — Już panu mówili, że jestem tu dwa razy dziennie. Po co mi tyle mięsa? Kupuję dla całej rodziny. A jest nas już teraz kilkanaście osób. Mam legitymację inwalidzką, to mi mówią, że się nie nastoje, a dostanę, bo oni po pracy nie mają żadnych szans. No to stoję. Wcale nie jest to takie łatwe. Muszę być przed otwarciem sklepu, bo takich jak ja jest więcej i jeszcze kobiety w ciąży i matki z małymi dziećmi na rękę, nieraz to te dzieci już dawno chodzą. Konkurencja więc jest ostra, a jeszcze ci zdrowi krzyczą, żeby nam nie sprzedawać. To jest w sumie upokarzające. Ja też jestem za tym, żeby jakoś mięso rozdzielać, na kartki czy jak.

Mężczyzna: — Mam dzisiaj drugą zmianę, to stoję, żeby było co do garnka włożyć. Zamiast odpocząć po nocce, przespać się, czy poczytać gazetę, stoję tu z okolicznymi plotkami, które pół życia spędzają w kolejce. Odnoszę wrażenie, że nie mogłyby już bez tego żyć. Siadają na parapecie i plotkują. Są jakby w swoim żywiole. Ich rozmowy są ciągle takie same i na dobrą sprawę w tym punkcie, w którym przerywają, kończą następnego dnia. Już krąży dowcip, że jest to forma aktywizacji naszych emerytów, inaczej by z nudów poumierali.

Reporter: — A ceny? Jesteśmy w sklepie komercyjnym.

— Pewnie, że są wysokie, ale co zrobić. W innych są tylko gołe haki lub wątro-

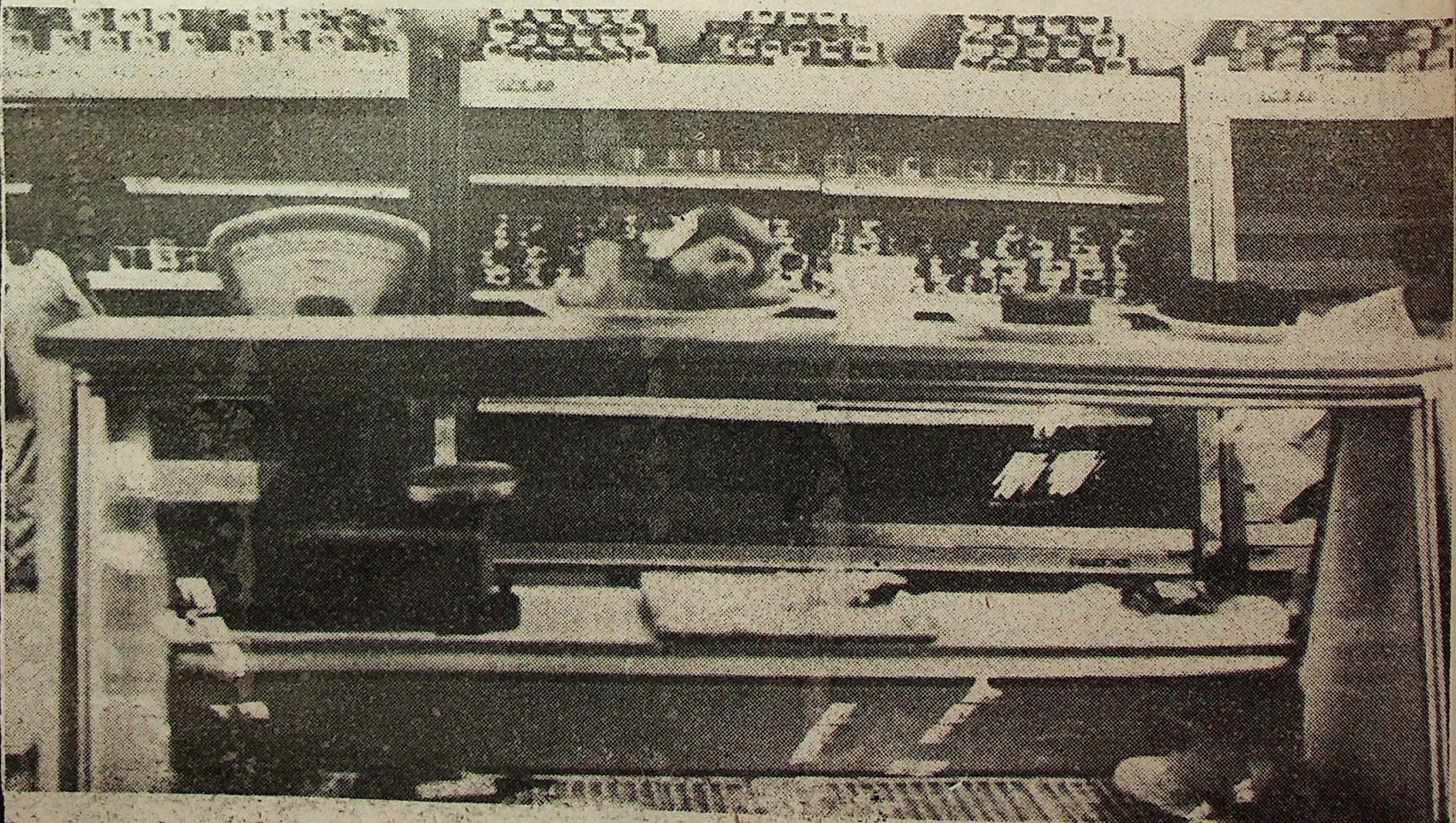
bianka. W porozumieniach mówili, że mają zlikwidować ceny komercyjne. Na razie się nie zmieniło, a jeść trzeba.

— Uważam, że komercyjne powinni zlikwidować. No, może kilka zostawić z luk susowymi wędlinami. No, bo jak na przykład chce się urządzić imieniny, to można się raz na rok zrujnować. Normalne ga-tunki mięsa powinny być w każdym sklepie mięsnym.

Ekspedientka: — Zaczynamy pracę o szóstej. Już z daleka widać zakręcony ogonek przed drzwiami. Stoją na dwie godziny przed otwarciem. Część rzuca rano, resztę po południu. Ile tego wystarczy? Na czterdzieści osób rano i drugie tyle po południu. Praktycznie kupują wciąż ci sami. Ciągłe im mało. Sprzedajemy po dwa kilo. Po co komu więcej? Nikomu nie życzę pracy na tym stoisku. Ludzie bez przerwy się kłócą, krzyczą na mnie, żebym nie sprzedawała rencistom i kobietom ciężarnym bez kolejki. Za chwilę wrzask, że ktoś się wpełznął i tak w kółko. Ludzie teraz uzgodnili między sobą, że są dwie kolejki: „zdrowych” i „chorych”. Obsługuję ich na zmianę — jeden chory i pięciu zdrowych. I tak połowa co najmniej odchodzi bez niczego. Za mi tych ludzi. Nieraz jak przychodzi towar to aż śmiesz się w pojemnikach. Ludzie wszystko kupią, bo nie ma. Możę te bony, o których się dyskutuje coś poprawią? Każdy by miał. A tak jedni kupują tyle, że nie mogą do lodówki upchać i potem wyrzucają na śmietnik, a inni jedzą kureczaki i podroby.

Są to tylko przykłady. Rozmawiałem jeszcze z wieloma osobami. Prawie wszyscy są zgodni, że należy wprowadzić sprzedaż na bony, które byłyby rozdzielane w zakładach pracy. Przydział tygodniowy waha się pomiędzy pół kilogramem a kilogramem. Wynikami ankiety ogłoszonej przez „Gazetę Robotniczą”. Brało w niej udział około 3 tys. czytelników i większość opowiedziała się za sprzedażą kierowaną za pomocą bonów.

JERZY JAGODZIŃSKI



Fot. Waldemar Sikorski

Lada dzień może się rozpocząć sezon palaczy centralnego ogrzewania. Zadymia kominy, rozhałasują się tacy i interesujemy.

Zupełnie inaczej wygląda ta spokojna w przyrodzie pora roku w instytucjach odpowiedzialnych za ogrzewanie naszych mieszkań. Gdyby można było zamienić atmosferę licznych narad, rozmów, deklaracji, słownych utareczek na kalorie i wpuścić do grzejników, to nawet podczas najcięższych mrozów mielibyśmy w domach ciepłarnie.

Niestety, rzeczywistość jest inna. Toczą się boje o zapewnienie grzewczego minimum — o 18 stopni C na wysokości metra nad podłogą. Oznacza to, że nawet oficjalnie nie gwarantuje się w zimie ciepła obywatelom, którzy jeszcze do tego metra nie dorosli, a jak wskazuje popyt na miejsca w żłobkach i przedszkolach, nie jest to rzecza mała. Za ciepłymi skarpetami i kapturami powinni się też już rozglądać dorośli. Zimowe doświadczenie mówi, że osiemnaście stopni na poziomie metra oznacza nieco powyżej dziesięciu tuż przy podłodze. Tak więc wszystkich liczących na kotłownię i ciepłownię (a jest to przynajmniej trzecia część ludności województwa) czeka kolejny okres próby nerwów i hartowania.

Ta dość pesymistyczna prognoza nie została wyssana z palca. Można ją wysunąć z informacji wojewody, dotyczącej stanu przygotowań do sezonu grzewczego 1980/81. Czytamy w niej, że realizacja „programu ucieplnienia województwa (opracowanego jeszcze w 1978 roku — przyp. aut.) w większości pozycji przebiega z opóźnieniem, co nie zapewnia dostawy odpowiedniej ilości energii cieplnej dla potrzeb miast woj. legnickiego”.

Sporządzony w sierpniu bilans ciepła mówi o zapotrzebowaniu na 359 gigakalorii (na godzinę) i możliwościach dostarczenia 369 gigakalorii. W czym więc problem — podaż przewyższa popyt? Problem jednak jest, i to w samym bilansie. Wliczono bowiem po stronie „możliwości” również i te źródła ciepła, które są obecnie jeszcze budowane, a których łączna moc sięga blisko 80 gigakalorii.

Istnieje jeszcze inne spojrzenie na te liczby. W bilansie ujmuje się zazwyczaj maksymalne zapotrzebowanie na ciepło, to znaczy taką jego ilość, jaka jest potrzebna przy dość niskich temperaturach. Gdy więc nie będzie mrozów i wiatrów — wystarczy to, co już dziś mamy w kotłowniach. Jednak niedawna zima jest najlepszym przykładem, że tak planować nie można...

Ogólny bilans ciepła pokazuje sytuację statystycznie. W poszczególnych przypadkach nie wszędzie jest źle, ale i bywa nawet gorzej niż źle.

Bez obawy o zamrażnięcie można spać w Polkowicach. Pozwala na to dostateczna moc elektrociepłowni w ZG „Polkowice”. Przygotowane są do sezonu kotłownie osiedlowe w Ścinawie, Przemkowie, Chocianowie, Prochowicach i Jaworze. Złe się natomiast dzieje w pozostałych miastach województwa.

Jeszcze w ub. roku miała rozpocząć pracę kotłownia dla osiedla Kilińskiego w Chojnowie. Obowiązujący termin zakończenia jej budowy wyznaczono na 15 października. Również termin ten obowiązuje w Złotorii, gdzie rozbudowywana jest kotłownia na osiedlu Reymonta. Bardzo trudna sytuacja jest w Lubinie. Jeżeli wszystko dobrze pójdzie, to centralna ciepłownia zacznie ogrzewać miasto dopiero w przyszłym sezonie. W tym roku nie pozostaje nic innego, jak pogodzić się z 10-procentowym deficytem ciepła i liczyć na łagodną zimę. Jeżeli nie zostanie oddany do użytku płuzy kocioł w ciepłowni „Górka” — Legnicy zabraknie aż około 20 proc. potrzebnych kalorii. Ostatnio mówi się o możliwości oddania tego kotła w końcu roku, miejmy nadzieję, że przed największymi mrozami.

Inwestycją, która zadecyduje o temperaturze w mieszkaniach glogowskich jest kocioł olejowy, budowany przy HM „Głogów”. W Spółdzielni Mieszkaniowej „Nadodrza” twierdzą, że jeżeli kocioł w porę nie zasili systemu grzewczego — miasto odezuje to boleśnie.

Ubiegłej zimy spółdzielcze mieszkania potrzebowały 69 gigakalorii przy podaży 62 gigakalorii. Był więc deficyt ciepła, który skutecznie pogłębiało pracami regulacyjnymi systemu, prowadzonymi z okazji włączania przepompowni.

PRZED SEZONEM

Przez lato systemowi grzewczemu nie przybyło ani jednej kalorii. Za to podłączono do niego ponad 400 nowych mieszkań, a ponieważ w Głogowie plan budownictwa będzie wykonany, należy się spodziewać do końca roku podwojenia tej liczby. Wyliczono, że w tej sytuacji zapotrzebowanie wyniesie 80 gigakalorii. Deficyt będzie więc sięgał aż 18 gigakalorii.

Panaceum na owe brakujące 18 gigakalorie miał być budowany właśnie kocioł olejowy. Miał, bo kolejne terminy oddania go do użytku miały i wiele wskazuje na to (obym był złym prorokiem), że również obecnie obowiązujący, czyli koniec bieżącego roku, też jest poważnie zagrożony. Brakuje częściowo dostaw inwestorskich, daleko w polu są niektóre prace budowlane i montażowe, co gorsze, brak dobrej koordynacji działalności przedsiębiorstw wykonawczych. Aby ich współdziałanie było lepsze, powołano radę budowy. Jak się jednak zorientowałem, wyniki jej działalności są dość iluzoryczne. Zmieniają się przedstawiciele niektórych firm na poszczególnych naradach, co wręcz uniemożliwia „dogadywanie się” i ustalanie wspólnych zamierzeń. Nie wszyscy też traktują glogowską budowę z powagą odpowiadającą jej randze. Wiele wątpliwości budzi też sam styl działania rady. Praktyczne posiedzenie wygląda w ten sposób, iż władza miasta po prostu targuje się z wykonawcami, którzy bądź to usprawiedliwiają się z „zawalenia” ustalonych terminów, bądź też wyznaczają nowe, które później są również niedotrzymywane. Misternie opracowane harmonogramy współpracy kilku przedsiębiorstw dezaktualizują się w momencie, gdy ktoś w porę nie rozpocznie roboty, zabraknie materiałów, czy dostaw. W miarę zbliżania się zimy, terminy są coraz krótsze, bardziej napięte, coraz łatwiej ich nie dotrzymać, a tym samym zdeorganizować pracę pozostałych.

Należy sobie też zdawać sprawę z tego, że nawet w wypadku zakończenia budowy w planowanym obecnie terminie, potrzebny jest czas na jego rozruch — kilka miesięcy. Pożytek dla sieci ciepłowniczej będzie więc niewielki.

Przy okazji zastanówmy się nad ideą rad budowy w ogóle. Wydaje się, że skuteczność ich działania nie może być dziś zbyt wielka. Poza tym zachodzi dość niepokojące zjawisko przechodzenia zarządzania sprawami budowy z generalnego wykonawcy na czynnik społeczny — radę. Ten, kto prawnie odpowiada za koordynację prac zostaje wyręczony przez organ kolegiálny. Rozpływa się odpowiedzialność. Jest to ważne szczególnie dziś, w sytuacji rozregulowania się gospodarki. Zamiast tworzyć nowe ośrodki decyzyjne, mieszać struktury zarządzania gospodarczego, administracyjnego i politycznego — powracamy do swoich obowiązków.

Nadchodząca zima, z powodu opóźnionych inwestycji w ciepłownictwie, nie zapowiada się więc najlepiej. A trzeba wiedzieć, że budowane obecnie dodatkowe kotły to i tak inwestycje „na wczoraj”, potrzebne od dawna i mogące zaspokoić najwyższy bieżący popyt na ciepło. Rozwój budownictwa mieszkaniowego stwarza wciąż nowe potrzeby i tak np. w Głogowie już należy intensywnie myśleć o budowie ciepłowni centralnej. To samo dotyczy Legnicy. Rozpoczęta realizacja ciepłowni w Pątnowie (?) przyniesie wymierne w kaloriach korzyści za cztery lata. Ponieważ miasto w tym czasie będzie wciąż rosło — zatykanie dziur w ciepłowniczym bilansie będzie się odbywało przy pomocy montażu kolejnych kotłów w ciepłowni „Górka”. Przy okazji zwróćmy uwagę na naszą politykę inwestycyjną — zamiast od razu budować duże ciepłownie — rozdrabniamy się i przez to budujemy dwa razy.

W Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Energetyki Ciepłej, odpowiedzialnym za pracę większości kotłowni w Legnickim trwa gromadzenie opału. W tym roku nie jest on najwyższej jakości. Nie może też zadowalać ilość — na razie mamy czym palić do końca bieżącego roku.

Ciepłownicy zwracają uwagę na inny jeszcze warunek utrzymania odpowiedniej temperatury w mieszkaniach — ich szczelność. Nie jest odkryciem Ameryki stwierdzenie, iż w tzw. starym budownictwie przy dostarczaniu jednakowej ilości ciepła, mieszkania są na ogół lepiej ogrzane niż w blokach. Budowane dla planu, a nie dla ludzi sprawiło, że już dziś kilka tysięcy mieszkań ma wady technologiczne, które z całą bezwzględnością dadzą się lokatorom odczuć w okresach najcięższych mrozów i opadów. Mieszkańcom zmontowanym ze złych pięt, nieszczelnym, zawilgotnionym nie pomoże najbardziej wydajnie pracująca ciepłownia...

Jeżeli mówimy o uwarunkowaniach utrzymania w domach urzędowego minimum 18 stopni C, trzeba wspomnieć o ważnym czynniku, jakim jest sieć przesyłu ciepła. Liczne błędy konstrukcyjne i wykonawcze — niejednokrotnie powodują ogromne straty energii zanim ta jeszcze zdąży dotrzeć do grzejników.

Pozostaje pytanie: Jaki będzie ten sezon grzewczy? W WPEC zrobiono wiele, aby niespodzianek nie było. Wyremontowano znaczną część kotłowni, a zasięg remontów urządzeń był kilkakrotnie większy, niż w latach ubiegłych. Jednak wiadomo, że energetycy to zaledwie jedno ogniwo w skomplikowanym łańcuchu systemów grzewczych. Czekamy na zakończenie inwestycji, remontów sieci przesyłowych i dostawy dobrego paliwa. A także na niezbyt zimową pogodę...

GRZEGORZ CHMIELOWSKI



Mieszkańcy najnowszego legnickiego osiedla „Piekary” otrzymają ciepło jeszcze w bieżącym sezonie ogrzewczym.
Fot. Waldemar Sikorski

JAKA RADOŚĆ TAŃCZYĆ!

● Jak Pani myśli, dlaczego rozmawiamy akurat z Panią?

— Zdawałam egzamin do Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk”.

● Właśnie. Ale nim porozmawiamy o „Śląsku” chciałbym usłyszeć co nieco o „Legnicy”. Nasz zespół przechodził i przechodzi różne koleje losu. Jeśli się nie mylę, to jest tutaj już czwarty choreograf, choć zespół istnieje dopiero pięć lat. Każdy kolejny instruktor — to inna szkoła. Część zespołu akceptuje nowego szefa, część po prostu odchodzi...

— Nigdy nie myślałam o tańcu. Koleżanka przyciągnęła mnie na próby. Zresztą ciągała mnie tam ze trzy razy, aż wreszcie skusiłam się i zostałam. Choreografem była wtedy pani Maria Chrzanowska. Bardzo wymagająca była to nauczycielka. Po pierwszej próbie można było zniechęcić się na amen, ale jak już się weszło w ten intensywny rytm ćwiczeń — to i samopoczucie było lepsze. Bo widzi pan w amatorskim najwazniejsza jest ta radość, że się może tańczyć, śpiewać, malować czy co tam jeszcze.

Nawet nie narzekałam na nadmiar zajęć, chociaż chodziłam już do maturalnej klasy Technikum Przemysłu Spożywczego. Te trzy razy w tygodniu po trzy godziny to naprawdę wspaniały relaks. Od paru miesięcy mamy nowego choreografa. Kilku ludzi odeszło z zespołu. Część powołano do wojska, część dostała się na studia.

● Czy nie powinno się opracować takiej metody naboru, która pozwalałaby utrzymywać np. trzech zespołu — podstawowe osiem par i drugie osiem rezerwowych?

— Też jestem za tym. Tylko z zespołem trzeba wychodzić do ludzi, konkretnie do młodzieży szkół średnich. Chrzanowska chodziła po szkołach i po kilkudziesięciu takich wędrowniach zespół miał kilkanaście par. Do zespołu przyciągały sukcesy. Nasz zespół nie dorobił się ich jeszcze. Z poważniejszych osiągnięć na uwagę zasługuje udział kilku par w korowodzie dożynek w Olsztynie w 1978 roku, wyjazdy i występy w ZSRR, dokąd wyjeżdżaliśmy „Pociągami Przyjaźni”.

● Jaka atmosfera panuje w zespole, między wami?

— Jesteśmy bardzo zżyli. Pozawiałyśmy się tu liczne przyjaźnie. Mielśmy już nawet jedno małżeństwo. Zgodnie z tradycją, gdy tylko któraś lub któryś wstępuje w związek małżeński, idziemy całym szpalerem w kolorowych strojach. Jest kolorowo i tak świątecznie.

● Widzę, że zespół jest dla Pani drugim domem. Czy z pracy zawodowej jest Pani równie zadowolona?

— O pasjach mówi się najlepiej, bo to jest to, co nie pozwala człowiekowi zasnąć. A pracą zawodową żyje się przez osiem godzin. To już wystarczy, by swe powinności wykonywać należycie. Są to może opinie na wyrost, jako że pracuję dopiero od marca 1979 roku, ale tak to właśnie rozumiem. O swojej pracy mogę powiedzieć, że mi się udało. Trafiłam pod opiekę Czesławy Siwek w dyrekcji legnickiej WSS „Społem”. To wspaniała szefowa. Jeszcze nie odmówiła mi wolnego, gdy jest jakiś poważny koncert. No i zna swój fach. Nie czułam się — jak niektóre moje koleżanki — zagubiona i bezbronna. Wiedziałam od początku, co mam robić, a jak wyskoczy jakiś problem to szefowa zawsze mi pomoże.

● A teraz, konkretnie, co należy do Pani obowiązków zawodowych?

— Na angażu mam wypisane: referent sekcji analizy rynku, usług i targowisk. A zajmuję się usługami. Do mnie należy pieczenie drobiu, dostawa mleka do domu, paczkowanie paczek okolicznościowych...

● Wynika z tego, że zajęcia to nie szczydzi Pani nerwów...

— Rynek żywnościowy to w tej chwili w ogóle temat bardzo trudny. Po prostu brakuje wielu produktów. Ale są też sytuacje bardziej optymistyczne. Choćby roznoszenie mleka do domów. Nie wie pan chyba, że w Legnicy roznosi się tylko dwa litry mleka dziennie. Z jednej strony nie ma chętnych wśród ludzi, z drugiej — brak roznosicieli. Trudno się dziwić. Roznosiciel dostaje za litr 70 groszy, niezależnie od tego, w który rejon miasta nosi butelki. Na-za, dyrekcja wystąpiła z wnioskiem do centrali o podwyższenie tej opłaty do 1,40 zł. Może wówczas znajdą się chętni do wstawiania i bogutami.



Fot. Waldemar Sikorski

● I mimo tego życia z Legnicą, z pracą, z zespołem — decyduje się Pani zostać w „Śląsku”?

— Niech pan mi znajdzie człowieka, który choć raz w życiu nie zaryzykował. Jestem młoda i dlatego mam całe życie spędzić w tym, co nie jest takie znowu nadzwyczajne. Z zespołem „Legnica” jestem zżyta, ale nie wierzę, by kiedykolwiek był firmą tak znaną, jak „Mazowsze” czy „Śląsk”. Po prostu dlatego, że takie zespoły powstały w każdym niemal województwie. W każdym z nas gdzieś tam drzemie chęć poznania świata, przeżycia czegoś nieznanego. Myślę, że „Śląsk” daje taką możliwość.

● Ale nie za darmo. Czy wie Pani, ile wyrzeczeń wymaga praca w takim zespole? Też tam haruje się od świtu do nocy. I może się zdarzyć, że zafęskni Pani do luzu, jaki miała Pani w Legnicy.

— Nie boję się tego. Zresztą decydując się na „Śląsk” wiedziałam, że nielekką tam się dostać i potem równie ciężko trzeba pracować.

● Kto Panią namówił, by starać się o przyjęcie do „Śląska”?

— Sama się na to zdecydowałam. 6 czerwca napisałam do Koszęcina, że interesuje mnie „Śląsk” i bardzo chciałabym w nim występować. Odpowiedź przyszła już 24 czerwca. W kopercie był druk z warunkami przyjęć do baletu: „Ukończona średnia szkoła baletowa, długoletni staż pracy w zawodowym baletcie, dobra aparycja, nie przekroczony 24 rok życia. W czasie egzaminu do baletu sprawdzeniu podlegają umiejętności z zakresu tańca klasycznego, charakterystycznego, ludowego, słuch i rytmika”. Najbardziej przeraziły mnie dwa pierwsze wymogi. Balam się, że nawet w przypadku pomyślnego zdania egzaminu nie przyjmą mnie ze względów formalnych. Ale skoro dyrekcja „Śląska” wyznaczyła mi termin egzaminu na 5 września to dla tego miałam nie spróbować, choć zdawałam sobie sprawę, że stoję na nie najlepszej pozycji. Ze przyjdzie mi się zmierzyć z tymi, którzy balet znają ze szkoły. A ja jestem tylko amatorką.

● Jak przebiegał sam egzamin?

— W Koszęcinie zjawiłam się przed dwunastą. Do posiadłości „Śląska” trafić łatwo. Każdy tutaj wie, gdzie jest ten zamek. Nad bramą piękny napis „Śląsk”. Za bramą czekało już kilku moich konkurentów. Pospisywali od nas wszystkie dane. Przy mnie bardzo się dziwili, że startuję z dyplomem szkoły spożywczej. Potem mieliśmy trochę przerwy. Można było się rozluźnić i coś zjeść w stołówce. O 13.30 — zasadniczy punkt dnia — egzamin z baletu. Jedna z egzaminujących nie chciała się zgodzić, bym w ogóle stanęła do egzaminu. Nalegałam jednak i prosiłam, więc w końcu uległa.

W sali stół, a za nim komisja. Najpierw ćwiczenia przy drążku. Potem na parkiecie. Przy wykonywaniu zadań trzeba było cały czas się uśmiechać. Czułam, że cała drze i był nawet moment, gdy myślałam o przegranej. Ale się przemogłam. Miałam tylko kilka drobnych wpadek. W figurach obowiązkowych szło mi lepiej. Gorzej z improwizacją współczesnych tańców. Zagrał mi mozaikę ze zmianami rytmu i tempa. Chwilami gubiły mi się nogi, ale wytrwałam. Potem oczekiwanie. Wreszcie zakomunikowano mi, że jestem przyjęta. Nie wiedziałam czy śmiać się z radości czy płakać. Zapytano mnie jeszcze, czy mogę być u nich od 1 października. Wyraziłam zgodę.

● A więc od 1 października zespół „Legnica” jest uboższy o jedną tancerkę?

— Nie wiem, czy jeszcze kiedyś tu nie wrócę. Przecież angaż w „Śląsku” jest zamknięty. Od 1 października do 30 czerwca 1981 roku. Jeśli się douczę i będę solidnie pracować, to może spisa za mną umowę na czas nieograniczony. Będę się starać.

● Wierzę, że się Pani powiedzie. Już dziś wyrażam nadzieję, że nie zapomni pani o „Konkretach” i od czasu do czasu widokówkę ze świata przysśle.

— Będę pamiętać, ale najpierw muszę na przyjęcie w „Śląsku” zapracować.

● Czego się życzy tancerkom?

— Wygodnych butów i dobrego parkie-
tu.

Przypadek jest bardzo typowy i nietypowy zarazem. Ryszard Niewiarowski z Kotli — rolnik bardzo dobry, u którego i 140 świńskich ogonów się chowało — przedstawił naczelnikowi Baranieckiemu sprawę jasno: czas mu już na emeryturę i chce, żeby ta emerytura była jak najwyższa. I z tej przyczyny Niewiarowski oddaje również swoje siedem hektarów państwu, bo za to należy się dodatek do emerytury. Zgodnie z przepisami. Wszystkie natomiast zabudowania zapisał Niewiarowski u notariusza swojej córce Annie Mrugalskiej. Zgodnie z prawem i obyczajem.

HODOWLANE SUPEŁ

Anna Mrugalska miała więc wszystko, aby kontynuować hodowlane tradycje gospodarstwa; wszystko, poza ziemią. Zwróciła się tedy do naczelnika o sprzedanie jej ojcowskich hektarów, a przynajmniej — póki co — danie ich w dzierżawę. Motywowała krótko: będą hektary — będzie produkcja zwierzęca i to niemała.

Ale wieś zaczęła szemrać. Wieś wietrzy w tym wszystkim jakieś perfidne kombinacje. Społeczna Rada Wsi — takowa wszędzie istnieje, chociaż rzadko daje o sobie znać — zgłosiła weto. Gospodarze powiadają, że mógł Niewiarowski od razu przekazać córce hektary, nie chytzyć się. Skoro tego nie zrobił, to już żadnych praw do tych hektarów nie ma, bo to własność Skarbu Państwa i równie dobrze może je kupić każdy inny gospodarz. A straszny jest w Kotli popyt na ziemię.

Jan Baraniecki, naczelnik gminy, ma więc nie lada problem do rozwiązania. Jeżeli sprzeda ziemię Mrugalskiej, rozdrażni wieś, ale będzie miał produkcję, nie straci pełnowartościowego gospodarstwa. Argumentem przemawiającym za takim rozwiązaniem jest dotychczasowa działalność młodej gospodyni, która dzierżawiłaby ojcowskie hektary i tuczników daje tyle, co dawniej ojciec. Jeżeli natomiast naczelnik usatysfakcjonuje gospodarzy z Kotli, wypowie Mrugalskiej dzierżawę i hektary sprzeda innym, olbrzymie zabudowania będą stały puste, nie wykorzystane będą chlewnie, stodoła, silosy, sprzęt... Z punktu widzenia gospodarczego byłaby to decyzja zła.

Takich nie wykorzystanych zabudowań jest w gminie mnóstwo. Chłopi oddają bowiem ziemię — dawniej za rentę, teraz za emeryturę — a domostwo sobie zostawiają. I takich opuszczonych zagrod będzie coraz więcej, bo wieś starsza jest z roku na rok. Z jednej więc strony buduje się coraz to nowe chlewnie i obory, adaptuje, modernizuje, inwestuje w nowe stanowiska inwentarskie, a z drugiej strony tych stanowisk ciągle ubywa. Ile materiałów budowlanych i ludzkiej pracy można by oszczędzić wykorzystując tylko te chlewnie, czy nadające się na nie zabudowania, nikt nie jest w stanie nawet policzyć. Ale też na razie nikt nie jest w stanie zapobiec temu marnotrawstwu. Jest to zresztą jedna z istotnych, chociaż nie najważniejszych przyczyn, że nie przybiera pogłowia w tym tempie, co nowo stworzonych stanowisk inwentarskich.

Jedynym sposobem zachowania istniejącej bazy hodowlanej byłoby zapewnienie każdemu gospodarstwu następcy. Jeżeli nie ma naturalnego, to zawsze znalazłby się chętny na kupno. Tak się składa, że chętnych do kupienia gospodarstwa jest dużo, tylko nie ma im co sprzedawać. Prywatna transakcja jest rzadkością, gdyż rolnik sprzedając gospodarstwo traci emeryturę. Na Skarb Państwa zdaje się natomiast tylko grunt, z dwóch bardzo ważnych powodów. Po pierwsze — nawet na emeryturze czy rencie gdzieś trzeba mieszkać. Po drugie — ustawa emerytalna daje zbyt nisko zachęty finansowe za przekazanie zabudowań. Po prostu bardziej opłaca się je trzymać. I dlatego żaden urząd gminny nie dysponuje gospodarstwami na sprzedaż, mając ich pełno nie wykorzystanych i niszczących.

Ten supeł rozwiązać można tylko w jeden sposób: budując na wsi domki dla emerytów. Mówi się o tym od dawna, lecz na razie bez rezultatu. A przecież tym sposobem stworzylibyśmy ludziom godziwe warunki życia na starość, a gospodarce przysporzyli olbrzymich oszczędności. Powtórzmy — zamiast budować, wykorzystywać można by wtedy to, co już jest!

Sprawa wykorzystania zabudowań inwentarskich szczególnie dotyczy trzody chlewnej. Nie stać nas bowiem jeszcze i długo stać nie będzie na wybudowanie każdemu rolnikowi nowoczesnej, zmechanizowanej chlewni. Adaptacja zaś obiektów na potrzeby tuczu czy modernizacja istniejących chlewni są przedsięwzięciami stosunkowo mało kosztownymi, nieskom-

plikowanymi, a przynoszącymi efekty niemal natychmiast.

Oczywiście, nie w samych stanowiskach inwentarskich problem. Miniony rok gospodarczy dostarczył kolejnego dowodu wrażliwości produkcji trzody na wahania rynku paszowego. Trudności spowodowały spadek pogłowia trzody od lipca 1979 do lipca 1980 o prawie 4 proc. w gospodarce nieuspołecznionej. W niektórych gminach zanotowano spadki rzędu 20 procent i więcej. Do tych należy Kotla. W 1979 roku w tej gminie spis lipcowy wykazał 6225 sztuk trzody, w tym roku natomiast — 5074...

Bronisław Koziczka, kierownik gminnej służby rolnej, powiada, że w lipcu tego roku pogłowiu trzody osiągnęło stan z roku 1975. W cyfrach bezwzględnych, bo we wskaźniku obsady na 100 hektarów użytkowników rolnych na szczęście jest poprawa: ze 124 sztuk w 1975 do 152 w roku bieżącym. Ale w stosunku do lipca 1979 jest o ponad 20 sztuk na 100 ha mniej. Pociągające w tym wszystkim tylko to, że nie zmniejszyła się ilość macior, dzięki czemu odbudowa stada nie powinna sprawić większych kłopotów.

Ale mówiąc szczerze, jeden problem po- ciąga za sobą następny...

— Nie ma na kogo liczyć — mówi Józef Sznigir ze Skidniowa. — Cała zima i wiosna zeszła mi na podróżach do GS i oczekiwanii na pasze. Co pojechałem, to albo jeszcze nie przywieźli, albo już sprzedali. To tak niby szanuje się rolnika? Proponuję mi ekwiwalenty za niepobrane pasze, ale ja mojej setki świń pieniędźmi nie nakarmię...

— Najpierw narzeka się rolnika, żeby sprzedawał zboże, bo skup zbóż najważniejszy, gwarantuje się w imieniu państwa przydziały pasz, a w zimie się mówi chłopu — masz być samowystarczalny — opowiada Helena Przeworska, która trzyma 25 macior, a sprzedała już 100 tuczników.

Efektom takich doświadczeń jest znikomy skup zbóż w gminie Kotla. Bo na przykład z gospodarstwa Przeworskich, bywało, że odstawiano 17 ton zboża (!), a w tym roku nie odstawi się nic. Tak samo z gospodarstwa Sznigirów, z gospodarstwa Ciunajtisów, gdzie chowa się 80 sztuk trzody, i od Wiesława Młodeckiego też zboża dla państwa wiele nie będzie...

W ten to sposób będzie produkcja żywności wieprzowej w gminie Kotla, ale wykonanie planu skupu zbóż stoi pod wielkim znakiem zapytania. Podobnie jest w innych gminach. W konsekwencji trudności paszowe w kraju mogą ulec pogłębieniu. Bo jest różnica, czy zboże jest w państwowych magazynach, czy w chlopińskich

stodolach. Obecna sytuację można śmiało nazwać — jeżeli chodzi o gospodarkę hodowlaną — krokiem wstecz. Nie po to przecież stworzyliśmy cały przemysł zajmujący się produkcją wysokogatunkowych pasz, żeby teraz chłopi zaczęli przyrządzać sobie je mieszając łopatą w taczce. Takie chałupnicze metody nie zapewnią ani odpowiedniej jakości, ani wykorzystania zbóż. Zachwianiu ulegnie też prawidłowość dystrybucji w skali globalnej: jedni będą mieli nadmierne zapasy w stodolach, a drudzy nie będą mieli nic. W związku z tym dalszemu regresowi ulegnie hodowla w gospodarstwach najmniejszych, przestaną trzymać świnię emerycy, renciści, chłopi-robotnicy z działkami (co się właśnie w minionym roku wyraźnie dało zauważyć). Trudności paszowe zawsze w pierwszym rzędzie dotyczą gospodarstw ekonomicznie najsłabszych, tych, gdzie trzyma się dwie, trzy świnki; i brak tych dwóch, trzech ogonów w tysiącach takich zagrod powoduje nagły i znaczny spadek pogłowia.

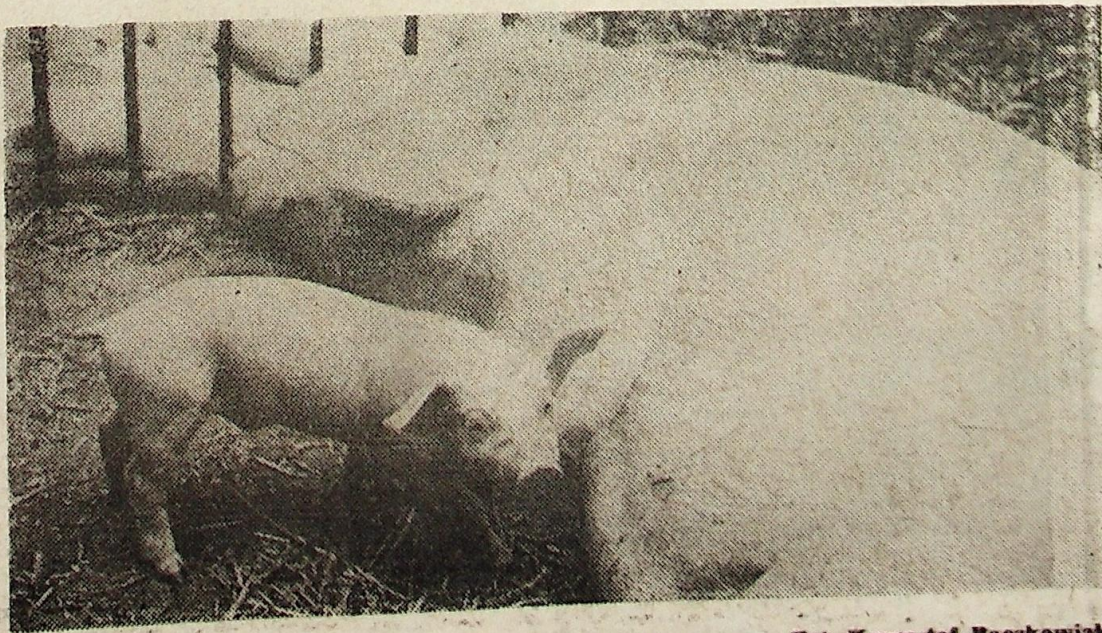
Martwić się też trzeba o los nowoczesnych specjalistycznych gospodarstw z wybudowanymi chlewniami na setki sztuk, a nie posiadających potrzebnej ilości hektarów. Był czas, kiedy o samowystarczalności paszowej było cicho i powstawały chłopskie kombinaty hodowlane bazujące na paszach przemysłowych — z wiedzą i przyzwoleniem administracji państwowej. Czyli państwo zagwarantowało byt i teraz odwrócić się plecami nie może.

Nie może też rosnąć w nieskończoność import zbóż, co jest oczywiste. Zboże trzeba oszczędzać, gospodarzyć nim najrozsądniej. A to wymaga przede wszystkim centralnej dystrybucji. Bez tego trudno mówić o nowoczesności i postępie.

Kierownik Koziczka sądzi, że zasadą najzdrowszą byłoby zagwarantowanie chłopu przydziału pasz w ilości zależnej od sprzedaży zboża z gospodarstwa. Po prostu — zamiast mieszać sam, niech mu robi pasze przemysł: będą zdrowsze, lepsze i zboża się zaoszczędzi. Poza tym rolnik będzie zainteresowany zmniejszeniem zużycia pasz treściwych ze względu na ich cenę. To oczywiste.

Jak bardzo duże są rezerwy paszowe, niech świadczy fakt, że samych tylko ziemniaków tracimy rokrocznie około 30 procent, ze względu na ich złe przechowywanie (nieodpowiednie kopce, niechęć do parowania itd.). Nadal są zakłady mleczarskie, które nie wiedzą, co począć z serwatką (po 3 gr za litr, a 10 litrów serwatki daje tyle, co kilogram paszy treściwej!). Daleko też do optymalnego wykorzystania w tuczu trzody kiszzonek, których przecież wyprodukować można wiele, wiele więcej niż obecnie.

KRZYSZTOF DĘBEK

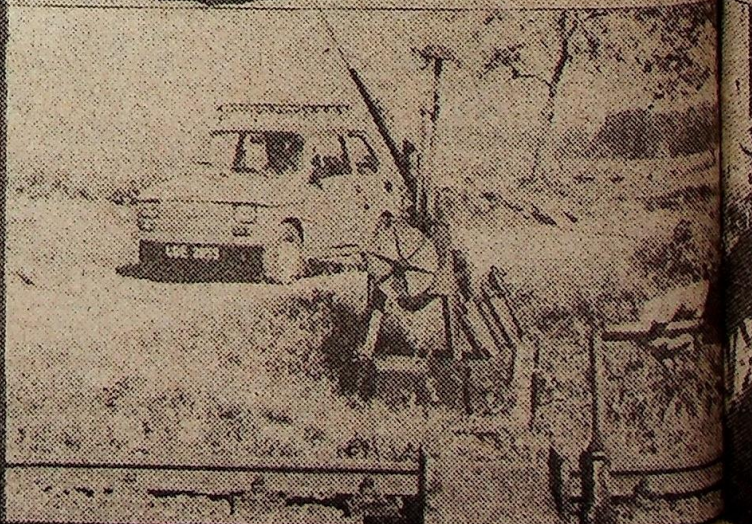


Fot. Krzysztof Raczkowiak



ŻYCIE PRZY TŁ

FOTOREPORTAŻ KRZYSZTOFA RY

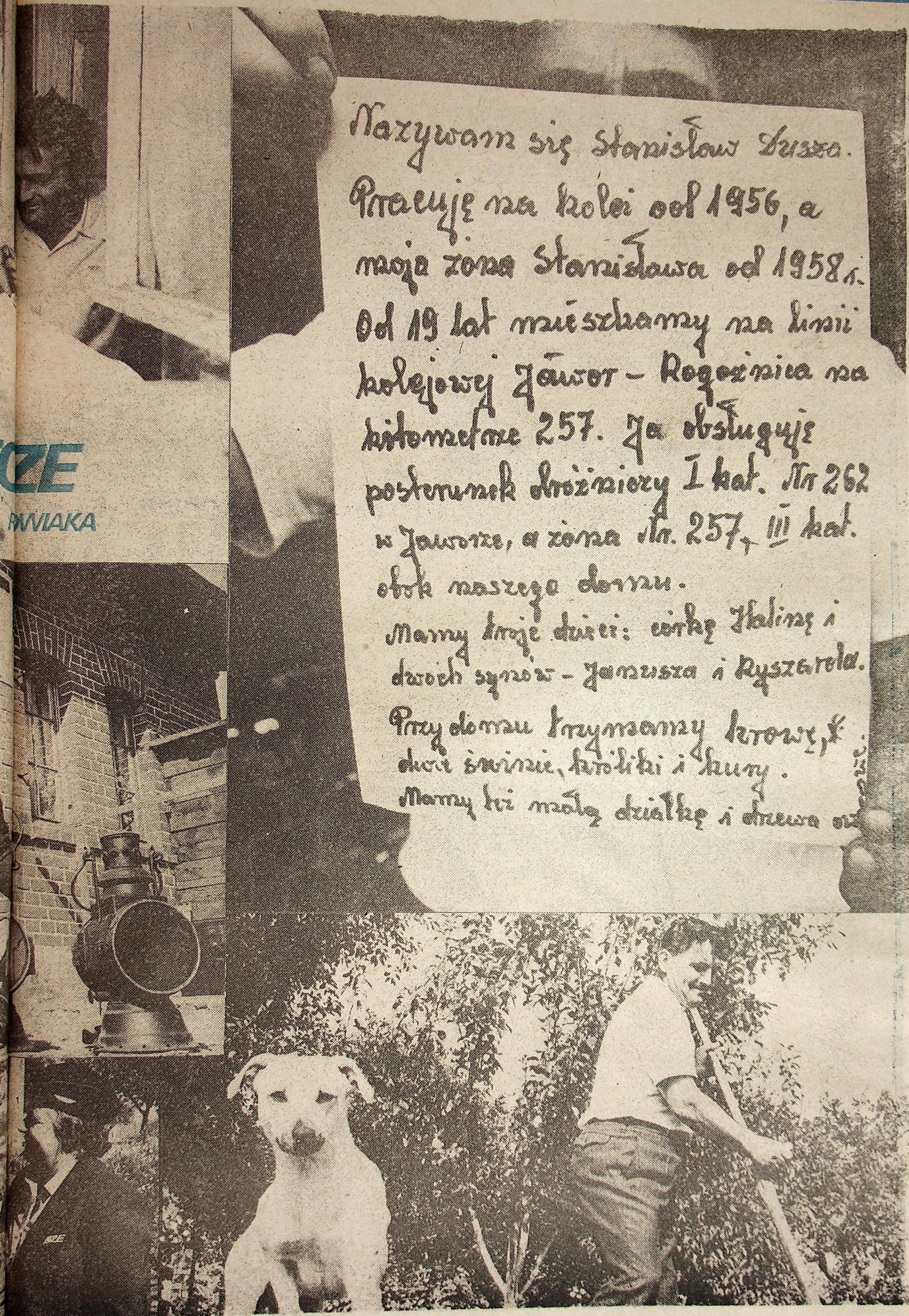


Nazywam się Stanisław Buzza.
Pracuję na kolei od 1956, a
moja żona Stanisława od 1958 r.
Od 19 lat mieszkamy na linii
kolejowej Jauer - Rogoznica na
kilometrze 257. Ja obsługuję
posterunek drożniczy I kat. Nr 262
w Jaurze, a żona Nr. 257, III kat.
obok naszego domu.

Mamy trzy dzieci: córkę Halinę i
dwóch synów - Janusza i Ryszarda.

Przy domu trzymamy krowę, 8
świń, kury i kaczki.

Mamy też małą działkę i drzewa owocowe.



Przez ziemię tę szedłem, jak wszyscy ówcześni żołnierze Wojska Polskiego, po raz pierwszy w życiu. Chłonałem krajobrazy wyrzeźbione przez przyrodę, zabarwione wczesnowiosenną szalą burzającej się zieleni, przestrzenie pachnące żywicą młodych zagaźników, jaskrawo malujących się w perspektywie czerwonych dachówek wsi i miasteczek. Ta wracająca do Macierzy Dolnego Śląska witała nas milczeniem, ciszą zaułków, a także ponurym obliczem rzadko tu i ówdzie spotykanych dotychczasowych jej mieszkańców. Umykający na zachód hitleryzm zmiażdżił ze sobą ludność wystraszając ją wizjami makabrycznego losu, jakie snuła propagandowa maszyna Goebbelsa o ludożercach idących ze Wschodu.

O BRZASKU PRZEZ DOLNY ŚLĄSK

Przez tydzień, od 28 marca do 4 kwietnia 1945 r. II Armia WP uczestniczyła w oblężeniu Wrocławia, opasanego jednostkami 6 armii radzieckiej generała Gładzowskiego. 50-tysięczna załoga hitlerowska miała wiązać siły przeciwnika i opóźniać jego parcie na zachód, a w szczególności na Berlin. Wrocław — słyszany z Rościszawic, gdzie bazował sztab 5 dywizji generała Waszkiewicza — pomrukiwał odległym hukami dział i dymił płonącymi dzielnicami. Artyleryjska „muzyka” stanowiła akustyczne tło towarzyszące nam dniami i nocami. Do sztabu doprowadzono kilku i kilkunastoosobowe grupy jeńców, chwytyanych w okolicznych lasach i wioskach rejonu Wzgórz Trzebnickich. Z budynku miejscowej stacji krzyczał dużymi literami hitlerowski apel kolejowy: „Alle Reader müssen für den Sieg rollen!” („Wszystkie koła muszą się toczyć dla zwycięstwa!”).

Świętowaliśmy Wielkanoc właśnie tam. Kapelan dywizyjny — ks. kpt. Edward Zarzycki odprawił polowe nabożeństwo rezurekcyjne w pobliskim lesie, przy ołtarzu zbitym z desek między dwiema sosnami. Leśna polanka, poprzytykana z rzadka młodnikiem, wypełniona setkami żołnierzy samodzielnych oddziałów dywizji. Głos kapłana przeplatał się z pętlającymi echemi kanonady dział. Zapanał osobliwy nastrój. Ludzi ogarnęło psychiczne ciepło — pachnące matką, rodzinną strzechą, domem serdecznym. Kulminacyjnym punktem doznań było kazanie. Kapelan Zarzycki umiał mówić do żołnierzy. Zręcznie potrafił struny uczuć tworząc patriotyczne akordy:

„Umęczony naród polski wychodzi z ostrego zakrętu historii! Mądrość narodowa i odpowiedzialność przed oceną przyszłych pokoleń nakazuje nam, Polakom, wywyższyć świętą sprawę egzystencji narodu i państwa ponad ciasne, partykularne interesy grup, konkurujących ze sobą i zwalczających się wzajemnie. Nie chcemy tracić obecnej szansy historycznej. Nasze zwycięstwo jest już faktem. To nic, że słyszymy jeszcze huk dział, że może jeszcze trzeba będzie utoczyć trochę krwi, której już tak

wiele się przelało. Niech dzisiejszy dzień będzie symbolem zmartwychwstania ojczyzny. Uczynimy wszystko, by Polska i jej naród otrzymały należytą rangę w powojennej Europie, by dzieło godne było wysokiej ceny krwi tak brutalnie wyciśniętej przez tyranię wszechczasów”.

Tego dnia żołnierski obiad miał uroczą oprawę. Było tradycyjne jajko, było „sto gramów”. Posiłek spożywała kompania łączności na wolnym powietrzu przy długich szeregach stołów z białymi obrusami. Siedzieliśmy na ławach zbitych przez żołnierzy z saperskimi umiejętnościami. Słońce uśmiechało się do chłopców karmiąc ich tego dnia wyjątkowo dużą dozą ciepła.

Płynęły dni. Przyszły nowe rozkazy. II Armia WP opuszcza linie bojowe drugiego rzutu w oblężeniu Wrocławia i podejmuje dalszy etap marszu „na zachód”. Nowe krajobrazy, nowe emocje. Nowością dla żołnierzy było wprowadzenie nocnych przemarszów etapowych. Dotychczasowe tysiące kilometrów armia przebywała w dzień. Zmianę tę dyktowała bliskość frontu. Zbliżaliśmy się do otwartego oceanu wojny.

Młodzi żołnierze II Armii wchodzili w obszary wyludnione, zdeptane taranem działań bojowych, które przetoczyły się po tej ziemi przed niewielu dniami. Nocna wędrówka pododdziałów przez nieznane tereny wytwarzała wśród żołnierzy różnorakie wrażenia. Za nami wrocławski kocioł nadal kipiący ogniem walk, a przed nami Nysa — nowa polska granica. Wydawało się, że każda zbliżająca się czarna ściana lasu może pluć ku nam ogniem cekaemów i dział. Żołnierze rozmawiali grupkami. Próbowali zgadywać, kiedy nastąpi koniec wojny. Bardzo interesowała ludzi wówczas sprawa zbliżającej się konferencji w San Francisco, wyznaczonej na 25 kwietnia, która miała w jakimś sensie decydować o losach powojennego świata. Ówcześni Polacy w zielonych mundurach spodziewali się, że tam zapadną istotne decyzje w sprawie przyszłości Polski. Później okazało się, że wynikiem konferencji w San Francisco było utworzenie Organizacji Narodów Zjednoczonych.

6 kwietnia, nocą, sztab 5 DP i jego pododdziały docierają do Legnicy, wówczas nazywanej Lignicą, pierwszego większego miasta na naszym szlaku od Wrocławia. W Legnicy żołnierze mieli „nocleg”. Cudysłowo znaczy, że wojsko spało w dzień. Na bramach i ścianach domów uprzedni wysłannicy służby kwatermistrzowskiej wypisali kredą nazwy lub numery plutonów przeznaczonych w danych domach do zakwaterowania. Uderzające wrażenie wywołał fakt, że w tak dużym mieście nie spotkaliśmy „żywego ducha”. Pustka kompletna, muirowana pustynia. Jezdnie i chodniki uliczne pokryte były gęstą warstwą tłuczonego szkła. Pociski artyleryjskie i czołgowe wytrącały miejscami wszystkie szyby z okien, nawet te grube z okien wystawowych. Jednak nie cała Legnica była tak pokaleczona. Mając trochę wolnego czasu poszliśmy z Adolfem Jaszczukiem obejrzeć pobliskie piękne wille. Pokoje umeblowane. Na ścianach obrazy i portrety mieszkańców lub ich przodków. Na podłogach dywany. Wszędzie porządek. W jednym z domów wielki, stylowy zegar spokojnie cykał, jakby drwił sobie z frontowej zawieruchy, która wypłoszyła z miasta wszystkich mieszkańców. Ten zegar wydał nam się niejako symbolem. „Żył” w śmiertelnie niebezpiecznym mieście. Wywołało to w nas mieszane uczucia: szacunku, strachu i odczucia jakiegoś wielkiego autorytetu historii...

Legnicę zegnaliśmy tegoż dnia około godziny 10 wieczorem. Wychodząc z miasta słuchaliśmy charakterystycznych dźwięków gniecionego pod butami szkła. Miasto zegnało nas krzyżącą ciszą. Wojska ciągnęły ku swojemu przeznaczeniu. Kiedy dwa dni później kroczyliśmy wczesnym wieczorem ulicami Bolesławca, uderzył nas rozwinięta topografia swej powierzchni. Ulice opadały w dół, to znów wznosiły się ku niebu. Tutaj jednak milczącemu miastu towarzyszył ostry akompaniament strzelającej tuż za miastem artylerii. Przed nami było jeszcze wiele krwi. Jeszcze miesiąc dzielił nas od ostatecznego zwycięstwa.

JAN LEMPKOWSKI



Fot. Waldemar Sikorski

Autor wspomnień w latach 1944—45 był żołnierzem II Armii WP, telegrafistą przy sztabie 5 dywizji piechoty w 12 samodzielnej kompanii łączności.

... nie chciał ich oddać do domu dziecka. Mówił, że chociaż to nie jego, to przy nich zostanie. Bo ona, to znaczy moja córka, gdyby żyła, tak właśnie by chciała.

Był rozwodnikiem. Z pierwszą żoną nie miał dzieci. Przywiązał się do tej piątki. Najbardziej lubił najmłodszego. Miał go jakby za swoje dziecko. Bo też on go prawie sam wychowywał na początku. Do pozostałej czwórki też miał serce. A trzymał krótko, w dyscyplinie. Przy tym był dobry. Całą swoją rentę oddawał na dzieci. Renta była dość duża. Dostał ją po wypadku w kopalni.

Prawdziwy ojciec pięciorga dzieci przysnął w Polskę! Władze sądowe poszukiwały go blisko dwa lata. Dzieci wiedziały, że żyje, że jest, gdyż od czasu do czasu do rodziny Gryśów przychodzili znajomi i mówili, że go widzieli tam a tam. Po dwóch latach został ujęty i skazany na trzy lata pobytu w zakładzie zamkniętym.

Po dwóch latach od śmierci matki pięciorga dzieci umarł nieformalny ojciec. Znowu najbliższa rodzina stanęła przed dylematem: oddać, czy nie oddać dzieci do domu dziecka. Przeważały argumenty serca. Bracia zmarłej uradzili, że najlepiej będzie, jak babka weźmie dzieci w swoje ręce. Babka nie opierała się. Lubiała przecież wnuczki, więc dopóki starczy sił, dopóki nie zawiódł nerwy...

Nerwy zawiódł dziadka. Po śmierci Hani zapadł na chorobę nerwów. Zbojętniał na wszystko. Przestał się interesować gospodarką, krowę trzeba było sprzedać, bo nie miał kto paść. Tylko je i pokłada się na łóżku. Nie śpi. Całymi dniami tylko leży i myśli nie wiadomo o czym. Przy tym mężu, tam w Leszczynskim, została jeszcze moja 87-letnia matka. Starowina, słaba już i potrzebująca opieki. A ja musiałam wybierać pomiędzy nimi a dziećmi.

W komórze Gryśów pojawiły się małe prosięta. Przy drewnutni krążyło kilka kur. Babcia Franciszka przywiozła to ze swojego gospodarstwa. Może z myślą o rozmnożeniu, może aby było coś swojego. W zapuszczonym ogródku koło domu zasadziła warzywa, pelargonie i piwonie. Na działce wysadziła ziemniaki, aby były swoje.

Z początku brakowało pieniędzy. Bank alimentacyjny wypłacał za ojca dwa tysiące złotych miesięcznie. Dochodziła jeszcze moja renta. Też dwa tysiące. Cztery tysiące było mało. Robiłam, co mogłam. Chodziłam do opieki społecznej po zapomogi. Czasem mi dali kocy, raz kołdrę. Chodziłam do szkoły i do zakładu pracy. Tam, gdzie dawniej pracowała córka. Najwięcej pomógł mi zakład. Zresztą do dzisiaj pomaga. Pamiętają o tym, by dzieci wysłać na kolonie, obozy. Pamiętają, gdy jest Dzień Dziecka, Mikołaj. Zaopatrują mnie w ziemniaki, czasem jabłko. Pranie na przykład robię sama, ale pościeli nie muszę prać, bo zakład mi powiedział, że bym przynosiła ją do nich. Zawsze, kiedy zanoszę, to mi wymieniają pościel na czystą. Nie mogę nic powiedzieć na zakład. Obcy ludzie, a tacy liściowi. Zafundowali dzieciom wkład (45 tysięcy złotych) na mieszkanie. Dostały rok temu w Legnicy M-4. Mieszka w nim teraz najstarsza wnuczka, Ala. Ona już na siebie zapracuje.

Wydawaloby się, że kiedy dzieci babci Franciszki podrosną, to będzie jej trochę lżej. Tymczasem jest inaczej.

Dzieci rosną i ich wymagania rosną. Kiedyś poszłam do szkoły i prosiłam dyrektora o zapomogę. Dyrektor powiedział, że może mi pomóc, ale tylko jednorazowo. Nie, żeby tak co miesiąc. Gdybym była na prawach rodziny zastępczej, to dalby i co miesiąc, i więcej. Złożyłam sprawę w sądzie. Przysądżono mi prawa rodziny i teraz szkoła daje mi co miesiąc 5400 złotych. Določili mi jeszcze wyrównanie, tak że mogłam czworgu dzieciom złożyć książeczki systematycznego oszczędzania. Teraz mają po osiem i pół tysiąca każde. Niech mają, bo matka im przecież nic nie zostawiła. I mnie teraz też lżej. Do podziału mam dziesięć tysięcy. Nareszcie mogę kupić to, co potrzebne. Chłopaki mają nawet spodnie za dolary. Niech mają wszystko, tak jak inne. Niech się nie różnią od tych dzieci, które mają rodziców.

Babka Franciszka wiele by dała, aby te dzieci nie różniły się od innych. Ale są

ZA PARAWANEM

cechy, których nie można kupić za dostatek, za upranie rzeczy, za gotowanie obiadu. Ona w każdym razie nie może ich wywalczyć.

W lutym skończyłam 65 lat. Mam już kłopoty z sercem, wątrobą. Bola nogi. A dzieci nie widzą tego. Mają coraz większe wymagania. Jola prawie dorosła, chodzi do trzeciej klasy szkoły zawodowej i w dalszym ciągu nie ją dom nie obchodzi. Nie mam z niej pomocy. Jak pojedzie do szkoły, to wraca za dwa dni. Mówi, że była u koleżanki, a czasem, jak się jej nie chce, to wcale nie odpowiada. Jeździłam do szkoły, to okazywało się, że jej nie ma, że gdzieś na wagarach. Miała kłopoty, to pojechałam, uprosiłam nauczyciela, żeby nie tak ostro, bo to sierota i tak przeszła do następnej klasy. Ale czy tak można? A jak nie będzie miał kto prosić? Ta najstarsza poszła do Legnicy. Rzadko zagląda tutaj. Myślałam, że jak dostanie mieszkanie, to weźmie do siebie jedno, może dwoje dzieci. Ale ona nie poczuwa się. Wszystko patrzy na moje ręce. Może z tą obojętnością podałby się do ojca.

Każdy się dziwi, jak ja mogłam tak pójść ze swojego domu. Jak mogłam tam zostawić kalectwo i starość. Nie poszłam na lepsze, a może na gorsze. To nieważne, na jakie. Chciałabym tylko, żeby ten czas, to moje siedzenie tutaj, nie poszło na marne. Kiedy były małe potrzeby, gdy ważne było przede wszystkim obrządzenie — pranie, gotowanie, chodzenie na wywiadówki, byłam potrzebna więcej. Dzisiaj czuję, że nie mogę podoląć z wychowaniem. Potrzebny jest ktoś, kto miałby większy wpływ na dzieci, kogo by bardziej słuchały. Chłopaki są lepsze, nie piją, nie palą papierosów. Mają swoje zainteresowania. Zbyszek i Romek grają na trąbce. Krzysiu na gitarze. Uczą się tu blisko, w szkole. Nie muszą płacić za naukę, bo zakład za nich wyklada. Nie mają złe, nie mają biedy, ale są obojętne. Czasem i cały dzień przejdzie i żadne nie odezwie się słowem. Bo co tam babka. Może gadać i gadać, potem się rozplacze i tyle. Dzieci potrzebują cięższej ręki.

Ciągle nie wiem, gdzie jest Ola. Mało jest w domu w tym roku, a przecież to jeszcze uczennica. Najstarsza w Legnicy też zajęta, a tu o węgiel trzeba się starać, trzeba chodzić do naczelnika i prosić. W pokoju, w którym śpiły (pięć osób) wylatują szyby. Chodziłam już chyba z dziesięć razy do spółdzielni, żeby wymienili, ale nic, cicho. Znowu będzie trzeba chodzić i prosić. A w tym proszeniu nie ma kto babki choć raz wyręczyć.

Babka Franciszka nie przewidywała kilka lat temu, że nie podola, że nie ogarnie swoimi spracowanymi rękami całej piątki. Przypuszczała, że wzajemna bliskość, że ciepło rodzinne podziała na sieroty jak magnes. Myślała, że zdola wygładzić wszystkie nierówności, że wyprostuje krzywizny. Sądziła, że odbudowując dom, stworzy prawa, którym dzieci ulegną z ochotą, a może nawet z wdzięcznością. Stało się inaczej.

Jestem tutaj, bo żal mi tych najmłodszych. Ale kiedy czasem rozważam, to nachodzą mnie takie myśli, że lepiej by było oddać dzieci do domu dziecka. Nie, żeby mnie było lżej, ale żeby miały może inne wychowanie. Drąbała nie chciała tego, mówił, że dom dziecka to najgorsze zło. A może wtedy nie stałoby się tak z Olą. Może chowano by ją w większej dyscyplinie?

Mówi, że wypruła by sobie dla nich żyły, bo przecież to dzieci jej jedynej córki. Długo nie odpowiada, gdy pytam, jak wyobraża sobie swoją przyszłość.

Wyobrażam sobie dom starców. Najpewniej tam będę. Że mam ezternaście wnuków? Te po Hani lubię najbardziej. Chciałabym z nimi. Ale jak one dzisiaj nie dadzą dobrego słowa...

Babka Franciszka wiecznie zabiegana. Babka Franciszka pracowita, zaradna, schludna. Zawsze taka pogodna, mówią sąsiedzi, pewnie jest z siebie zadowolona...

JADWIGA WARDACH



Fot. Waldemar Sikorski

Przyczyną zmęczenia może być wiele: obciążenie pracą fizyczną, zbyt duże napięcie psychiczne, brak zadowolenia i satysfakcji z pracy. Wreszcie brak umiejętności odpoczynku. Można bowiem poświęcać dużo czasu na odpoczynek, a odpoczywać źle. Zmęczenie może powodować poważne zaburzenia w organizmie i prowadzić do nieodwracalnych schorzeń. Do poprawy i zachowania zdrowia społeczeństwa potrzeba nie tylko higieny życia codziennego i pracy oraz odpowiedniej ilości szpitali, przychodni i lekowni, ale przede wszystkim szeroko spopularyzowanej wiedzy o odpoczynku. Wiedzy o tym, że powodzenie życiowe i nasza przydatność dla najbliższych i społeczeństwa są w ogromnym stopniu uzależnione od troski o własne zdrowie (zwłaszcza racjonalny odpoczynek układu nerwowego), o przestrzeganie w pracy i życiu codziennym zasad higieny psychicznej.

W rezultacie postępu technicznego szybko zmienia się otaczający nas świat, niewiele jednak zmieniamy się my sami w sferze psychiczno-emocjonalnej. Nie mogąc objąć ogromu zagadnień postępu technicznego przestajemy się po prostu zastanawiać dlaczego jest tak a nie inaczej. Obciążenia ośrodkowego układu nerwowego wynikające z charakteru pracy zawodowej, tempa życia warunków bytowych, mogą doprowadzić do nierównowagi ustroju i do nerwicy, których objawem jest niepokój, lęk i bezsenność. Dłuższą trwającą pracą lub znacznym napięciem psychicznym powodują zmęczenie. Jest ono zjawiskiem normalnym i w pewnych granicach korzystnym dla ustroju. Występuje po każdej dłuższej pracy i znika bez śladu, jeżeli odpoczęliśmy dostatecznie długo i właściwie. Jest to zmęczenie fizjologiczne, czyli tzw. zmęczenie. Człowiek znajdujący się w stanie silnego afektu może nie odczuwać zmęczenia, chociaż jest bardzo zmęczony i odwrotnie: w stanie depresji, rozgoryczenia może odczuwać zmęczenie nawet przed przystąpieniem do pracy. Nuda jest stanem psychicznym poważnie przyspieszającym zmęczenie.

Współczesni uczeni wyjaśniają mechanizm zmęczenia w sposób biochemiczny: a więc w organizmie ulega zakłóceniu usuwanie produktu końcowego, np. dwutlenku węgla i utrudnienie podierania tkanki. A zatem zjawisko zmęczenia powodowane jest zwołaniem normalnego przebiegu reakcji chemicznych w ustroju. Jest rzeczą oczywistą, że jeżeli w układzie nerwowym wystąpią zaburzenia funkcjonalne to powoduje to

SZTUKA WYPOCZYNKU

rozregulowanie całego ustroju. Zmęczenie jest wyższym stopniem zmęczenia i powstaje w wyniku niewyrowniania należytych odpoczynkiem zmęczenia codziennego. U ludzi przemęczonych występuje uczucie rozbicia, wzmożona nerwowość lub trudność zasypiania, budzenie się w nocy, bóle w okolicy serca, uczucie pustki w głowie, bóle i zawroty głowy, chwilowe zamroczenie, brak łaknienia. Są to objawy ostrzegawcze. Wówczas należy, niezależnie od pory roku, korzystać z urlopu.

Wyczerpanie jest kolejnym wyższym stopniem zmęczenia i ma już charakter chorobowy. Towarzyszą mu takie objawy, jak: spadek wagi ciała, brak łaknienia, bezsenność, osłabienie pamięci, zaburzenie funkcji serca i obieg krwi, zaburzenie funkcji przewodu pokarmowego i gruczołów wydzielania wewnętrznego. Wyczerpanie sprzyja powstawaniu takich chorób jak: nadciśnienie, choroba wrzodowa, wczesna skleroza, zawał mięśnia sercowego, psychoneurozy, zaburzenia w sferze seksualnej.

Uczony i lekarz kanadyjski Hans Seyle sformułował definicję stresu. Każdy organizm zaatakowany przez urazy psychiczne, w wyniku których zjawiają się zmartwienie, niepokój, poczucie krzywdy lub winy oraz urazy fizyczne jak: zimno, zakażenie bakteryjne, stara się przystosować do nowych warunków przez złożone reakcje biologiczne będące odpowiedzią na te urazy. Ten wysiłek został nazwany stresem. Obrona organizmu przed stresem jest zjawiskiem dwiema — odchylenie przebiegu jakiegoś zjawiska biologicznego od utartej drogi, czyli odwrócenie uwagi, myśli od spraw powodujących ujemne reakcje psychiczne i skierowanie ich na takie, które wywołują uczucie zadowolenia i radości.

Stresy dzielimy na: stresy zawodowe, na które narażone są osoby zajmujące odpowiedzialne stanowiska, na stresy „kibica” i stresy samocho-

dowe. Psychiatrzy uważają, iż każde ciało ma swoją nerwicę i każde ciało potrzebuje swojej psychoterapii. W obecnych czasach ukształtował się model nerwicy, w których chodzi o zaburzenia motywacji, o uczucie bezsensowności istnienia, uczucie małowartościowości, czyli jest to tak zwana frustracja egzystencjonalna.

Dla właściwego określenia rodzaju i metod odpoczynku istotne jest poznanie charakteru oraz środowiska pracy i bytu, poznanie skłonności własnych i otoczenia do reagowania na rozmaite bodźce środowiskowe. Współczesna technika i związane z nią procesy narzucają człowiekowi tempo reagowania. Pośpiechowi towarzyszy napięcie nerwowe, wygórowane ambicje, niecierpliwość, zawiść, dwutorowość postępowania. Zapobieganie tym złym skutkom niepotrzebnej emocji, to: życzliwość, uprzejmość i grzeczność. Uśmiech jest tańszy i niejednokrotnie skuteczniejszy niż lekarstwo, a ułatwia współzycie między ludźmi. Odpoczynek czynny wskazany jest dla ludzi pracujących umysłowo, bowiem im wyższy jest wysiłek intelektualny tym większe powoduje napięcie nerwowe. Mięśnie można wyłączyć i po nocy odpoczynku są zregenerowane, mózgu natomiast nie można wyłączyć, bo wbrew naszej woli roją się w nim wieczorem nie przetwarzane w ciągu dnia myśli, a dopiero sen daje pełną regenerację.

Gimnastyka, turystyka, sport, praca fizyczna, spacer, ścieżki zdrowia, a przede wszystkim sen — to formy obrony mózgu przed wyniszczeniem, które pozwalają na zachowanie umiaru i rozsądnej równowagi między pracą a odpoczynkiem i pozwalają na prowadzenie życia człowieka cywilizowanego. Trzeba nauczyć się rozróżniać napięcie organizmu, przestrzegać higieny osobistej, estetyki własnego wyglądu, odżywiać się racjonalnie, prowadzić uregulowane i szczęśliwe życie osobiste, nie palić, nie używać alkoholu.

W OPINII PRAWNIKA

ZWOLNIENIA OKOLICZNOŚCIOWE

Obowiązujące przepisy prawa pracy przewidują przypadki, w których pracownik przez krótszy lub dłuższy okres może być zwolniony od obowiązku pracy. Są to tzw. zwolnienia okolicznościowe. Obejmują one zwolnienia dla załatwiania spraw osobistych pracownika, zwolnienia związane z obowiązkami obywatelskimi i społecznymi oraz zwolnienia w związku z kształceniem się i egzaminami.

Jeśli chodzi o zwolnienia w sprawach osobistych, to regulują je przede wszystkim przepisy rozporządzenia RM z 20.12.1974 r. (Dz.U. nr 49, poz. 299 z późniejszymi zmianami). Pracownik może być zwolniony od pracy na czas niezbędny dla załatwienia ważnych spraw osobistych lub rodzinnych, które wymagają załatwienia w godzinach pracy.

Za czas zwolnienia od pracy, pracownikowi przysługuje wynagrodzenie wówczas, gdy odpracował czas zwolnienia. W sprawach rodzinnych pracownikowi przysługuje zwolnienie od pracy z zachowaniem prawa do wynagrodzenia, w czasie: ślubu pracownika — przez 2 dni; urodzenia się dziecka pracownika — 2 dni; ślubu dziecka — 1 dzień; zgonu i pogrzebu małżonka, dziecka, ojca lub matki — 2 dni; pogrzebu siostry lub brata, teściowej lub teścia, babki lub dziadka albo innej osoby pozostającej na utrzymaniu pracownika lub pod jego bezpośrednią opieką — 1 dzień.

Wymienione sytuacje nie wyczerpują pojęcia „spraw rodzinnych”, które wymagają zwolnienia w godzinach pracy, mogą tu wchodzić w grę różne przypadki i okoliczności niemożliwe do wyczerpującego wyliczenia; wynagrodzenia za takie zwolnienia przysługują pod warunkiem od-

pracowania czasu otrzymanego zwolnienia. Do kategorii zwolnień w sprawach rodzinnych i osobistych zaliczyć należy zwolnienia przysługujące pracownikom wychowującym dzieci w wieku do 14 lat; wymiar tego zwolnienia wynosi 2 dni w ciągu roku, za okres zwolnienia przysługuje prawo do wynagrodzenia.

Zwolnień od lekarza udziela się na uzasadnione żądanie pracownika, jednakże zakład pracy ma prawo żądać od osoby, która skorzystała z takiego zwolnienia, aby przedłożyła zaświadczenie stwierdzające, że rzeczywiście stawiała się ona na badanie. Za czas tych zwolnień pracownik nie zachowuje prawa do wynagrodzenia, chyba że odpracuje czas zwolnienia.

Jeśli lekarz stwierdzi niezdolność do pracy z powodu choroby, to pracownikowi przysługuje za cały czas zwolnienia zasiłek z ubezpieczenia społecznego.

Przepisy przewidują cały szereg przypadków, w których zakład pracy obowiązany jest udzielić zwolnienia do lekarza i za czas których obowiązany jest wypłacić wynagrodzenie (zwolnienia w związku z ciężką, badaniem okresowe, itp.).

W przypadku wypowiedzenia umowy o pracę pracownikowi przysługuje zwolnienie na poszukiwanie pracy z zachowaniem prawa do wynagrodzenia. Wymiar zwolnienia wynosi: 2 dni robocze w okresie wypowie-

dzienia nie przekraczającego 1 miesiąca i 3 dni robocze w okresie trzymiesięcznego wypowiedzenia.

Zwolnienia od pracy bez zachowania prawa do wynagrodzenia przysługują pracownikom zatrudnionym w miejscowości położonej w odległości od miejsca zamieszkania uniemożliwiającej codzienny powrót do miejsca stałego zamieszkania, jak również pracownikom zatrudnionym w budownictwie, czasowo przeniesionym do takiej miejscowości. Wymiar tego zwolnienia wynosi 1 dzień w miesiącu poprzedzający dzień wolny od pracy lub następujący po takim dniu. Pracownikom zwerbowanym w ramach werbunków międzywojewódzkich przysługuje prawo do jednodniowego bezpłatnego zwolnienia z pracy raz w miesiącu w celu odwiedzenia rodziny, pod warunkiem, że pracownik należycie wywiązuje się ze swych obowiązków i nie opuści bez usprawiedliwienia żadnego dnia pracy.

Prawo do zwolnienia od pracy przysługuje również pracownikom zatrudnionym w zakładzie pracy co najmniej 3 miesiące i użytkującym gospodarstwa rolne o powierzchni przekraczającej 2 hektary. Wymiar zwolnienia w celu wykonania prac rolnych wynosi 20 dni roboczych w roku kalendarzowym. Za okres tego zwolnienia pracownik nie zachowuje prawa do wynagrodzenia.

W OPINII LEKARZA

ZWALCZANIE MIOTŁY ZBOŻOWEJ

Spśród wielu gatunków chwastów występujących w zbożach ozimych w ostatnich latach dominuje miotła zbożowa. Jest ona jednym z najbardziej uciążliwych chwastów jednoliściennych. Stanowi główne zagrożenie dla pszenicy ozimej i jęczmienia oraz w mniejszym stopniu dla żyta. Szkodliwość miotły polega na dużej konkurencyjności w stosunku do roślin zbożowych. Powoduje ona poważną obniżkę plonów ziarna sięgającą u zbóż średnio 20 proc. a także pogorszenie jego jakości. Masowe nie zachwaszczenie następuje w latach o większej ilości opadów jesienią i wiosną. Z reguły na plantacjach jęczmienia ozimego i pszenicy sianych w terminie optymalnym do 15 października kielkuje jesienią ponad 75 proc. miotły. Natomiast w pszenicach sianych później, nasilenie wschodów przesuwają się na okres zimy i wiosny.

Skuteczne niszczenie tego chwastu można prowadzić metodami kompleksowymi poprzez stosowanie prawidłowej agrotechniki oraz odpowiednich herbicydów. Dużą rolę w zwalczaniu miotły odgrywa zespół uprawek późnowiosennych i pielęgnacyjnych.

Wezwanie wykonana podorywka sprzyja kielkowaniu nasion chwastu. Niszczenie

wschodów miotły przez bronowanie, kultywatorowanie prowadzi do zmniejszenia stanu zachwaszczenia gleby. Również wcześniej wykonana orka siewna oraz dokładne przeprowadzane zabiegi przedśiewne niszcą miotłę zbożową. Metody agrotechniczne mają głównie znaczenie zapobiegawcze w rozprzestrzenianiu się miotły. Zasadnicze zwalczanie należy opierać o metodę chemiczną stosując odpowiednie herbicydy skutecznie niszczące ten chwast.

W terminie jesiennym stosuje się herbicydy dogłębowo, zwłaszcza na glebach żwiłszych i wilgotnych, zaraz po siewie zboża. Zaleca się stosowanie przede wszystkim preparatu Igran 50 lub Tribunil w dawce 3-4 kg/ha. Środkami tymi można odchwasczać pszenicę, jęczmień i żyto. Natomiast w pszenicy i życie można zastosować również Trazalex w dawce 2-10

kg/ha. Nie należy opryskiwać Trazalexem upraw jęczmienia z uwagi na fitotoksyczne działanie preparatu na rośliny (żółknięcie, przerzedzanie liści).

Można także opryskiwać zboże w terminie powoschodowym zwłaszcza jęczmień, a pszenicę wyłącznie wysianą do 15 października. Wówczas należy stosować preparat Dosanex w dawce 3,5 kg/ha, Tribunil — 3 kg/ha lub Dosamix w dawce 2,5 kg/ha. Zboże w momencie opryskiwania powinno osiągnąć fazę 3-4 liści. Miotła zbożowa jest najbardziej wrażliwa na herbicydy, od wschodów do fazy 5 liści.

Przy późniejszych siewach pszenicy lub w okresie suchej jesieni kiedy wschody miotły są niewielkie, należy zrezygnować z zabiegów jesiennych. Ponadto występujące przymrozki osłabiają odporność zbóż na herbicydy.

mgr inż. ZOFIA KOSTROWICKA

W OPINII WOPR

UKARANI § PRZEZ KOLEGIUM

● Ob. Jan Cichosz, s. Jana ur. 3.11.1931 r. zam. w Polkowicach został ukarany przez Kolegium ds. Wykroczeń przy prezydencie miasta w Lubinie grzywną 4000 zł za to, że w dn. 9.11.1979 r. ok. godz. 15.00 dokonał kradzieży 1,5 kg polędwicy i 1,30 kg kielbasy kmińkowej z hali rozbioru Zakładu Produkcji Maszynowej w Lubinie, na ogólną wartość 191,60 zł, działając na szkodę tegoż zakładu.

● Ob. Wiesław Król, s. Mieczysława ur. 22.06.1947 r. zam. w Lubinie został ukarany grzywną 5000 zł (z zamianą na 50 dni aresztu zastępczego na wypadek nieuiszczenia grzywny w terminie) przez Kolegium ds. Wykroczeń przy prezydencie miasta w Lubinie za to, że w dn. 4.03.80 r. w Lubinie o godz. 21.00, w pijalni piwa „Gwarek” wszczął awanturę i używał słów nieprzyzwoitych, czynem swoim zakłócając porządek w miejscu publicznym.

● Ob. Krzysztof Klaudiusz Gładysz, s. Mariana ur. 12.11.1953 r. zam. w Lubinie, został ukarany przez Kolegium ds. Wykroczeń przy prezydencie miasta w Lubinie grzywną 5000 zł (z zamianą na 50 dni aresztu zastępczego na wypadek nieuiszczenia grzywny w terminie) za to, że w dn. 16.03.80 r. w Lubinie, będąc w stanie nietrzeźwym głośno krzyżąc zakłócił porządek w miejscu publicznym, a ponadto, za to, że mieszkał na ul. Orlej nie dopełniając obowiązku meldunkowego.

● Ob. Karol Urbanski s. Michała ur. 28.09.1908 r. zam. w Lubinie został ukarany przez Kolegium ds. Wykroczeń przy prezydencie miasta w Lubinie za to, że od miesiąca lipca 1979 r. wynajmuje mieszkanie siedmiu osobom, które nie dopełniły obowiązku meldunkowego, o czym ukarany

nie zawiadomił właściwego organu meldunkowego.

● W dniu 6.03.1980 r. Kolegium ds. Wykroczeń przy prezydencie miasta w Legnicy, ukarało karą grzywny w wysokości 5000 zł ob. Włodzimierza Szewczuka s. Albina, ur. 12.01.1951 r., zam. Legnica ul. Goździkowa 3 za to, że w dniu 14.01.1980 r. w Legnicy jako zastępca kierownika sklepu nr 10 PP „Polmozbyt” przy ul. Złotoryjskiej 25 ukrył przed nabywcami szereg atrakcyjnych artykułów o łącznej wartości 98 967 zł.

● W dniu 18.04.1980 r. Kolegium ds. Wykroczeń przy prezydencie miasta w Legnicy, ukarało karą grzywny w wysokości 5000 zł płatną w ciągu 3 dni (z zamianą w razie niezapłacenia w terminie na 3 miesiące aresztu) ob. Edwarda Kaszków s. Mariana ur. 2.02.1934 r. zam. Legnica, ul. Wrocławska 10/18 m. 3 za to, że w dniu 17.04.1980 r. o godz. 12.45 w Legnicy, w restauracji „Sma-kosz” w stanie nietrzeźwym wywołał awanturę. Czynem swoim wywołał zgorszenie w miejscu publicznym.

● W dniu 27.03.1980 r. Kolegium d/s Wykroczeń przy prezydencie miasta w Legnicy ukarało karą grzywny w wysokości 3.100 zł ob. Ryszarda Szeremę, s. Stanisława, ur. 4. 11. 1938 r., zam. Legnica, ul. Oświęcimska 13/1 za to, że w dniu 3.02.1980 r. o godz. 18.10 na postoju faksówek w rejonie Dworca Północnego PKP w Legnicy jako pierwszy w kolejce odmówił wykonania usługi w postaci przewozu osób i nie-podał przyczyny.

● W dniu 1.04.1980 r. Kolegium d/s Wykroczeń przy prezydencie miasta w Legnicy, ukarało grzywną w wysokości 5.000 zł. (z zamianą w razie nieściągalności na 50 dni aresztu zastępczego), zakazem prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 6 miesięcy ob. Jerzego Misków, s. Piotra, ur. 20. 08. 1946 r., zam. Legnica, ul. Wielkiej Niedźwiedzicy 5/9, za to, że w dniu 4. 01. 1980 r. około godz. 13 w Legnicy na skrzyżowaniu ulicy Piastowskiej z ul. Rewolucji Październikowej, kierując samochodem marki Fiat 125p nr rej. LGA 18-92, nie podporządkował się do sygnałowi czerwonymu obowiązującemu dla ul. Piastowskiej i najechał na samo-chód marki Fiat 126p, który wjechał na w/w skrzyżowanie z ul. Rewolucji Październikowej. Czynem swoim spowodował kolizję drogową, w wyniku której pojazdy zostały uszkodzone na sumę około 7.000 zł.

● Kolegium d/s Wykroczeń przy naczelniku miasta w Złotoryi ukarało ob. Zdzisława Matu-szewskiego, syna Jana, ur. 15. V. 1927 r., zam. w Złotoryi, ul. Słoneczna 4b/7 za to, że w dniu 2 III 1980 r. w Złotoryi w re-stauracji „Wzorcowa” o godz. 22 pod wpływem alkoholu zakłócił spokój i porządek publiczny. Za-czepiał konsumentów, wyzywał i używał słów wulgarnych. Za wy-mienione wykroczenie ukarano wymienionego w trybie przyspie-szonym karą grzywny w wyso-kości 4.000 zł z zamianą w razie niezapłacenia w ciągu 3 dni na 80 dni aresztu zastępczego.

● Kolegium d/s Wykroczeń przy naczelniku miasta w Zło-

toryi ukarało ob. Tadeusza Sła-wińskiego, syna Mariana, ur. 29 X 1959 r., zam. w Złotoryi, ul. Okrzei nr 3/1 za to, że w dniu 17 XII 1979 r. o godz. 22.30 w Złotoryi na ul. Okrzei w stanie wskazującym na spożycie alkoholu wszczął awanturę, w czasie której krzyżąc używał słów wul-garnych, czym zakłócił spokój i ciszę nocną mieszkańcom posesji. Za to wykroczenie ukarano w/w karą grzywny w wysokości 5.000 złotych.

● W dniu 27. 03. 1980 r. Ko-legium d/s Wykroczeń przy prezydencie miasta w Legnicy, uka-rało karą grzywny w wysokości 4.000 zł ob. Andrzeja Małachow-skiego, s. Tadeusza, ur. 16. 03. 1950 r., zam. w Legnicy, ul. Zło-toryjska 47/3 za to, że w dniu 25. 02. 1980 r. w Legnicy o godz. 22 w restauracji „Polonia” w sta-nie nietrzeźwym, wywołał awan-turę, w czasie której donośnym głosem używał słów wulgarnych. Czynem swoim wywołał zgorsze-nie w miejscu publicznym.

SPROSTOWANIE

Ukarany przez kolegium został ob. Józef Mudry, a nie jak bież-nie podano Teodor Mudry. Ponad-to wykroczenie zostało popełnio-ne w dniu 26 III 1980 r. a nie 23 III 1980 r.

Za zaistniałą omyłkę Wydział Spraw Społeczno-Administracyjnych Urzędu Miejskiego w Legnicy, ob. Teodora Mudrego bardzo przepra-sza.

582a-k

Kierownictwu i Radzie Zakładowej PBK Częstochowa, Od-dział Lubin, zawiadowcy ZG Lubin, kolegom oraz wszyst-kim, którzy uczestniczyli w ostatniej drodze

STANISŁAWA KUŚMIERCZYKA

za udzieloną pomoc, serdeczne podziękowania składają:

083236-g

ZONA I RODZINA

OGŁOSZENIA DROBNE

WYKONUJE załóżkę międzyokienne (typ szwedzki), karnisze — modele: szwedzkie, meblopodobne i alumini-

we, uszczelnianie okien, wygłuszanie drzwi. Legnica, telefon 216-89 Glinow-ski. 083235-g

ZAPAMIĘTAJ: miłość, partnera i sta-bilizację życia znajdziesz w Pry-watnym Biurze Matrymonialnym „Da-nuta”. Legnica 2, skrytka 124, infor-macje 15 zł z znaczkami. 083237-g

SPÓŁDZIELNIA KÓŁEK ROLNICZYCH W RUDNEJ

UNIEWAŻNIA ZAGUBIONE legitymacje ubezpieczeniowe:

1. Legitymacje ubezpieczeniowe dla pracowników — seria BG nr 0474342—0474344, 0374460, seria AP nr 56248—56249 (szt. 6)
2. Legitymacje ubezpieczeniowe dla członków rodziny — seria R nr 311527, 311530, seria N nr 345365, 345374 (szt. 4).

SPRZEDAM nowego Fiata — 126p, la-kier włoski — granat. Wiadomość: Legnica, telefon 231-94. 083239-g

KUPE własnościowe mieszkanie M-2 lub M-3 w nowym budownictwie w Legnicy. Wiadomość: Janina Fuław-ka, Krzywa 88, 59-522 Okmiany. 083231-g

SPRZEDAM silnik do Fiata — 125p, 1500 po kapitalnym remoncie. Wiado-mość: Legnica, ul. Galaktyczna 7/8, Leszek Gławaś. 083240-g

SPRZEDAM sześcioletnią z rodowodem, owczarkę niemiecką. Wiadomość: Lu-bin 59-300, ul. Kościuszki 18/5, Edward Musielski. 083241-g

ZAMIENIĘ mieszkanie jednopokojowe z telefonem w Zabrzu na podobne w Lubinie lub okolicy. Wiadomość: Lu-bin, tel. 425-12 w godz. 16—20. 083242-g

PRACUSIE

W radiofonicznym zakładzie usługowym WPHW w Bydgoszczy czas pracy niektó-rych techników w ciągu jednego dnia wy-nosi 120-240 godzin. W kartach pracy czę-sto wykazywano dwukrotnie te same zle-cenia, wpisywano rachunki anulowane, u-sługi nie wykonane itp. („Gazeta Pomor-ska”)

PRZEZNACZENIE

Obszerny 3-piętrowy budynek przy ul. Rakowiekiej w Krakowie został opuszczony przez dotychczasowych użytkowników kilka lat temu i przeznaczony na złołek, co wy-lat magalo adaptacji. Prace nad nią rozpoczęto w r. 1978, ale po dziś dzień nie wyszły one poza fazę wstępną. W samej rzeczy nie ma po co się spieszyć. Jak można przeczytać na tablicy informacyjnej, zakończenie budo-ny przewidywane jest na rok 1984. („Dzien-nik Polski”). Nikt poza tym nie gwarantuje, że w ciągu najbliższych 4 lat budynek nie zmieni przeznaczenia.

NOWY OSRODEK

W Strzemieszycach przy ul. Majewskiego znajduje się uszkodzony od dwóch lat u-liczny hydrant. Płynąca z niego woda utwo-

rzyła niewielki strumień zasilający pobliskie bagno, powoli przekształcające się w staw. Nędzna dotychczas roślinność wybujała i zajmuje coraz większy obszar. Teraz wy-starczy tylko teren zagospodarować, staw zarybić i mamy nowy ośrodek wypoczyn-ku. („Głos Huty Katowice”)

PO CO MYŚLEC

W nowoczesnym domu handlowym gro-madziły się ogromne kolejki klientów, gdyż wąskim gardłem były kasy. Kasjerki prze-kladały towar z koszyków na ladę, klient wkładał ponownie zakupy do tego samego koszyka, by za chwilę znowu je wyjąć. Kie-rowniczka owego supersamu dała się prze-konać do usprawnienia stosowanego w ca-łym świecie i poleciła, by obok kasy stale znajdował się wolny koszyk, do którego sprzedawczyni przekładać będzie zakupy w trakcie odliczania należności. Klient mógł-by wtedy natychmiast po zaplaceniu należ-ności zwolnić miejsce przy kasie. Zakupy trwałyby krócej bez zwiększania zatrudnie-nia. Trudno uwierzyć, ale naprawdę po kil-naastu minutach od wydania polecenia przez kierowniczkę panienki z kas odsta-wiły owe dodatkowe koszyki i pracowały po-staremu. („Gazeta Poludniowa”).

KONTROLE

W ciągu pięciu miesięcy br. Spółdzielnie Kółek Rolniczych w Hrubieszowie odwie-dziło 48 różnych kontroli. Średnio co trzy dni zjawiała się nowa ekipa kontrolna, pod-czas gdy stara oczywiście jeszcze pracow-ała. Niekiedy ekipy przyjeżdżały równocześ-nie nie o sobie wzajemnie nie wiedząc. Mar-notrawstwo jest podwójne, obejmuje bo-wiem i pracę kontrolerów, i wszystkich pra-cowników kontrolowanych, wciąż odrywa-nych przez kontrole od zajęć. („Życie Go-spodarcze”)

KONKURS

Salatka z kielbasy i sera, rolada z dor-sza z pieczarkami, placki ziemniaczane, zu-rek śląski ze śmietaną, kielbasa z pieczar-kami w sosie pomidorowym i kapusta ki-szona po śląsku — oto treść karty obiado-wej restauracji Polonia kat. II w Dąbro-wie Górniczej. Treść ta jednak — jak to się ładnie mówi — miała się całkowicie z rzeczywistością. O godzinie 15.15 w re-stauracji nie było już żadnego dania z kar-ty. Dochodzenia wykazały, że karta była potrzebna restauracji do udziału w konkur-sie „O garnuszek górniczy”. („Głos Huty Katowice”)

UWAGA CZYTELNICY!

Dział łączności z czytelnikami (Legnica, pl. Chopina 2) przyjmuje interesantów w poniedziałki i piątki w godzinach 11-16, telefon 216-42.

Plaga szczurów

Mieszkamy przy ul. Dąbrowskiego 6 w Polkowicach 4 lata. Obok nas do chwili obecnej była założona świnia. Po zlikwidowaniu świnia szczury nie dają nam spokoju. Oświadczam, że rodziny zamieszkujące w danym budynku mają małe dzieci w wieku od roku do 12 roku życia. Dzieci nasze boją się szczurów, i nie dziwnego. Plaga szczurów rozszerzyła się ogromnie, ta-ż po schodach, po podwórku, nawet siedzą w piachu tam, gdzie bawią się nasze maluchy. Interweniowaliśmy w tej sprawie u naczelnika miasta, w Spółdzielni Mieszkaniowej, a nawet w Sanepidzie. Bezskutecznie. Do kogo mamy się w końcu zwrócić?

LOKATORZY
(cztery podpisy)

Kto dyktuje ceny?

Brak kopru i chrzanu do kiszenia ogórków na zimę w Głogowie sprawił, że głogowskie przekupki za gałązkę kopru oraz kawałek chrzanu wielkości małego palca żądają jak za złoto. Czy gałązka kopru i kawałek liścia z chrzanu mogą kosztować 20 zł, a kawałek chrzanu wielkości i grubości palca ośeska kosztuje 5 zł, 1 gałązka kopru 3 zł lub 2 zł? Byłam na targu w Głogowie w dniu 12.09.80 r., przekupka pół gałązki kopru, pół liścia chrzanu i małą gałązkę z czarnej porzeczki wyceniła na 20 zł. To jest skandal, gdzie są kontrolerzy? Co na to Wydział Handlu w Głogowie? Jak długo przekupki będą narzucały ceny?

MIESZKANKA GŁOGOWA

Nieszczęsne żelazko

W czerwcu kupiłam żelazko z termostatem. Po dwóch, trzech prasowaniach wyleciała śrubka mocująca podstawkę z rękojeścią. Zaniósłam żelazko do Punktu Naprawy Sprzętu Domowego WPHW w Polkowicach. Po tygodniu odebrałam naprawione żelazko w ramach usług gwarancyjnych.

Znow po kilku dniach odpadła śrubka i znow zaniósłam żelazko do tego punktu. Było to 4.08.80 r. Termin wykonania usługi wyznaczono na 14.08.80 r. Poszłam po żelazko po wyznaczonym terminie (około 20.08.80 r.), lecz mechanik, który naprawia sprzęt, nie mógł znaleźć żelazka, później przypomniał sobie, że w żelazku ma być wymieniona cała ręczka i mam przyjść za kilka dni. I tak zaczęła się moja wędrówka. Po kilku dniach pani przyjmująca sprzęt nie mogła znaleźć zlecenia naprawy (przewertowała całą dokumentację w swoim pomieszczeniu, później na górę u mechanika i nie znalazła). Powiedziałam, że mechanik coś mówił o wymianie ręczki, no więc pani przypomniała sobie o zamówieniu, które wysłała i czeka na potwierdzenie, i ponownie za kilka dni może przyjść.

I znow poszłam, i znow pani mówi: „Komunikacja nie działa, trudna sytuacja, ręczki są w Głogowie, lecz rozumie pani, nie da rady przywieźć”.

Rozumiałam i umiem cierpliwie czekać, z uśmiechem wyszłam.

4-5.09.80 r. wracając z pracy wstąpiłam po to nieszczęsne żelazko. Oj! — żelazko naprawione, mechanik na górę wydaje. Ręczka od jakiegoś starego żelazka, spód strasznie zniszczony, rysy, jakby ktoś o coś pocierał, boki też poobijane. Mówię do mechanika — żelazko nie moje, nie przyjmuję. Mam w domu jedno, którym prasuję od 10 lat, lecz termostat się nie obraca i używam tylko do prasowania rzeczy bez ograniczenia temperatury. Drugie żelazko kupiłam po to, żeby nie drzeć — spać czy nie. Mechanik nie bardzo miał ochotę mnie słuchać i nie wierzył, że po kilku prasowaniach mogła wylecieć śrubka, powiedział: „Pani żelazko nie spełnia warunków naprawy gwarancyjnej, więc nie dość, że pani zrobiono, to jeszcze pani narzeka”. Żelazko i karta gwarancyjna zostały w Punkcie Usługowym.

Nie mam pretensji o to, że prawie miesiąc musiałam czekać na naprawę żelazka (choć i tak z niego nie korzystam i boję się, że zniszczę jakąś rzecz), potrafię zrozumieć, być cierpliwą i uprzejmą jeżeli widzę, że ktoś stara się również uprzejmie obsługiwać klientów korzystających z usług. Lecz nie potrafię zrozumieć wiecznie niez-

dowolonego mechanika, który znajduje co-raz to nowe „ale” i balaganu panującego w punkcie.

Kategorycznie żądam zwrotu nowego żelazka, takiego jakie kupiłam w sklepie, nie- potrzebne mi żelazko, które po naprawie zwracał mi mechanik stwierdzając: „A jak mi pani udowodni, że to nie pani żelazko”. Faktycznie nie udowodnię — monogramów nie wygrawerowałam, ale liczyłam na lojalność pracowników punktu, a nie zniszczenie czy nawet wymianę części żelazka na stare (nie wiem, nie znam się na tym czy coś nowego zostało w tym żelazku — może to całkiem stare żelazko?).

Uważam, że jeżeli mechanik nie był w stanie naprawić żelazka, powinien udostępnić wymianę żelazka na nowe.

BOŻENA WEJDELEK
Polkowice
ul. Kolejowa 7 m. 5

Dalej nie pojedzie?

Autobus dowożący dzieci do Zbiorowej Szkoły Gminnej w Lubinie, kursujący na trasie Niemstów PGR — Lubin szkoła i z powrotem, często po zajęciach szkolnych w br. szkolnym jest opóźniony. To co zdarzyło się 11 września br. zakrawa na skandal.

Kierowca autobusu nr rej. LGE 653C podjechał przed szkołę z półgodzinnym opóźnieniem, zabierając około 50 dzieci i 2 nauczycieli. Wymienionych pasażerów zawiózł tylko do miejscowości Zwierzyniec, a następnie polecił wszystkim wysiąść, oświadczając, że musi jechać do domu w kierunku Prochów, gdyż jego czas pracy się skończył i dalsza jazda go nie interesuje.

Na nic zdały się perswazyje nauczycieli, że pada deszcz i większość dzieci ma jeszcze do przebycia ponad 5 km.

Za przewoży dzieci do ZSG Urząd Gminy w Lubinie płaci w skali rocznej ćwierć miliona złotych i nie można dopuścić do tego, że pewnego razu kierowca zechce wywieźć nas do lasu, gdyż zaplanował sobie grzybobranie i dalsza jazda nie będzie go interesowała.

ANDRZEJ SZEWCZYK
Niemstów 68

Klientka ma rację

W nawiązaniu do skargi ob. Małgorzaty Koryckiej pt. „Co robić, by przyjęto reklamację”, która ukazała się w Waszym Tygodniku w dniu 12.09.1980 r., WPHW w Legnicy uprzejmie informuje, że po przeprowadzeniu postępowania wyjaśniającego w sklepie nr 13/L w Lubinie przy pl. Wolności stwierdzono, że sytuacja opisana przez ob. M. Korycką zaistniała faktycznie.

W związku z powyższym przypomniano załozde o sposobie załatwiania reklamacji i właściwej kulturze obsługi klientów. Ponadto kierownikowi sklepu zwrócono pi-semną uwagę na okoliczność prawidłowego postępowania w przypadku załatwiania reklamacji.

Za zaistniały incydent, przepraszamy, zapraszamy do naszych sklepów i życzymy udanych zakupów. Dyrektor

ZYGMUNT SZCZEPANOWICZ

Dyskoteka

Może za pośrednictwem „Konkretów” trafi nasz głos do uszu mieszkańców zamieszkałych w bloku nad apteką przy ul. Kopernika w Lubinie (II piętro przy ścianie szczytowej).

Naprzeciw tego bloku stoi szpital (ul. Łokietka), w którym potrzebuje spokoju mnóstwo pacjentów, podczas gdy grupa wyro-

stków z wspomnianego bloku urzędują so-bie przy otwartych oknach hałaśliwe dysko-teki, które nam — pacjentom szpitala szcze-gólnie zaturwają życie.

Liczymy, że nasz głos trafi także do uszu władz miasta, które zajmą się tą sprawą.

Z hałasem należy walczyć podobnie jak z alkoholem czy nikotyną.

PACJENCI SZPITALA

Słuszna skarga

Odpowiadając na notatkę jaka ukazała się w „Konkretach” z dnia 5 września 1980 r. pt. „Przykre nieporozumienia”, kierownictwo Izby Wyrzeźwien w Lubinie podzie-la słuszną skargę ob. Tadeusza Chwały zam. Polkowice, ul. 11 Lutego 28/13.

Mając powyższe na uwadze, za pośrednictwem tygodnika „Konkrety”, pragniemy przeprosić Obywatela i jednocześnie zapewnić, że w przyszłości wspólnie i w porozumieniu z organami Milicji Obywatelskiej będziemy czynić maksimum starań, aby uniknąć podobnych incydentów.

Ponadto informujemy Obywatela, że powyższą sprawę skierujemy do organów ścigania, celem ustalenia i wyciągnięcia prawem uzasadnionych wniosków wobec osoby faktycznie przebywającej w Izbie Wyrzeźwien w Lubinie.

Kierownik
JAN TKACZYK

Jedyny autobus

Zwracamy się z uprzejmą prośbą o interwencję. Od kilku lat dojeżdżamy na trasie Złotoryja — Jawor. Zgodnie z rozkładem jazdy autobus ma planowy odjazd o godzinie 5.40, ale to jest tylko teoretycznie. W tygodniu ten sam autobus ma opóźniony odjazd do dwóch godzin codziennie. Zdarza się też bardzo często, że jest odwołany bez podania powodu, a jest to jedyny autobus, którym się możemy dostać do pracy oraz do szkoły. Z tego powodu marnujemy czas i zdrowie oczekując w nie najlepszych warunkach na autobus.

Interweniowaliśmy w tej sprawie kilkakrotnie u dyspozytora PKS Złotoryja bez skutku. Zgłaszaliśmy też postulat, żeby odjazd tego autobusu przesunąć na godzinę 6.10 — również bez rezultatu.

25 podpisów pasażerów

„Siedlisko much”

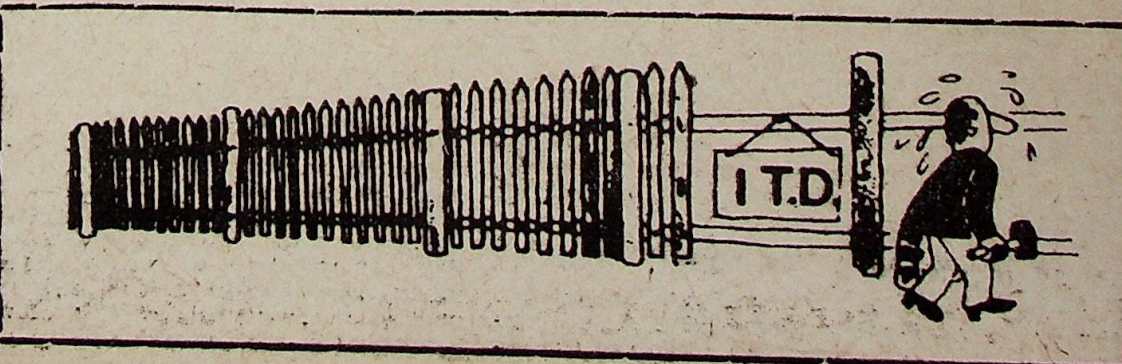
W nawiązaniu do notatki pt. „Siedlisko much” („Konkrety”, nr 34, z dnia 22.08. br.) uprzejmie informuję, że brakujące drzwi do wyspu przy ul. Wielkiej Niedźwiedzicy 16 zostały wystawione, a ściany uszczelniono. Ponadto wydezynfekowano wysp.

Dla wyjaśnienia podaję, że brak drzwi spowodowany został ich kradzieżą. Podobnych przypadków mieliśmy wiele na terenie zasobów spółdzielni i nie zawsze byliśmy w stanie na bieżąco dokonywać uzupełnień z powodu trudności z otrzymaniem danego typu drzwi na wymiar.

Przy tej okazji apelujemy do dorosłych mieszkańców, między innymi i do tych z ul. Wielkiej Niedźwiedzicy o zapobieganie wybijaniu przez dzieci i młodzież luksferów, z których wykonane są ścianki pomieszczeń wyspowych. Wybite luksfery szpecą budynek, a przez otwory wydostają się raczej nieprzyjemne zapachy. Do tego dodajemy, że chcąc wymienić uszkodzony element należałoby rozebrać całą ściankę. Wiąże się to z poważnymi kosztami.

Za powstałe uciążliwości wymienione w notatce przepraszamy.

Przewodniczący Zarządu
Legnickiej Sp-ni Mieszkaniowej
mgr STANISŁAW JASAK



Akrobata sportowa zawsze cieszyła się dużym powodzeniem w zagłębiu miedziowym. Jeszcze przed reorganizacją podziału administracyjnego i powstaniem województwa legnickiego o tej dyscyplinie sportu bardzo głośno było nie tylko w kraju, ale również w Europie i na świecie. Splendor ten spływał z reguły na doskonałą czwórkę Górnik Złotoryi, która występuje w niezmiennym składzie: Leszek Antonowicz, Bogdan Zajac, Sławomir Hałada i Wojciech Świecik. Różnie klasyfikowano te nazwiska, ale fakt pozostaje faktem, że cały zespół od wielu lat spisywał się doskonale.

Wszyscy byli przygotowani do jeszcze lepszej postawy słynnej złotoryjskiej czwórki w kolejnych mistrzostwach świata, które tym razem odbywały się w Poznaniu. Mieli do tego w pełni uzasadnione podstawy. Zobowiązywały do tego wieloletnie doświadczenia. Pierwsze mistrzostwa świata odbyły się w roku 1974 w Moskwie. W tej imprezie nasz region reprezentowała czwórka Kuźni Jawor — Piotr Biegał, Dionizy i Edward Andrzejakowie oraz Jan Gajda. Wybór padł niemal bezpośrednio przed rozpoczęciem zawodów. Znacznie lepsza była ekipa ze Złotoryi, jednak występowała w składzie niezgodnym z regulaminem tak wielkiej imprezy. Po prostu Sławek był za młody i zdysqualifikował start całej ekipy. Złotoryjanie byli lepsi, lecz nie mogli wystąpić w Moskwie. Ich koledzy z Jawora nie czuli się też najlepiej (w ostatniej chwili przed startem dotkliwa kontuzja Dionizego) i nie zajęli miejsc, na które wszyscy liczyli.

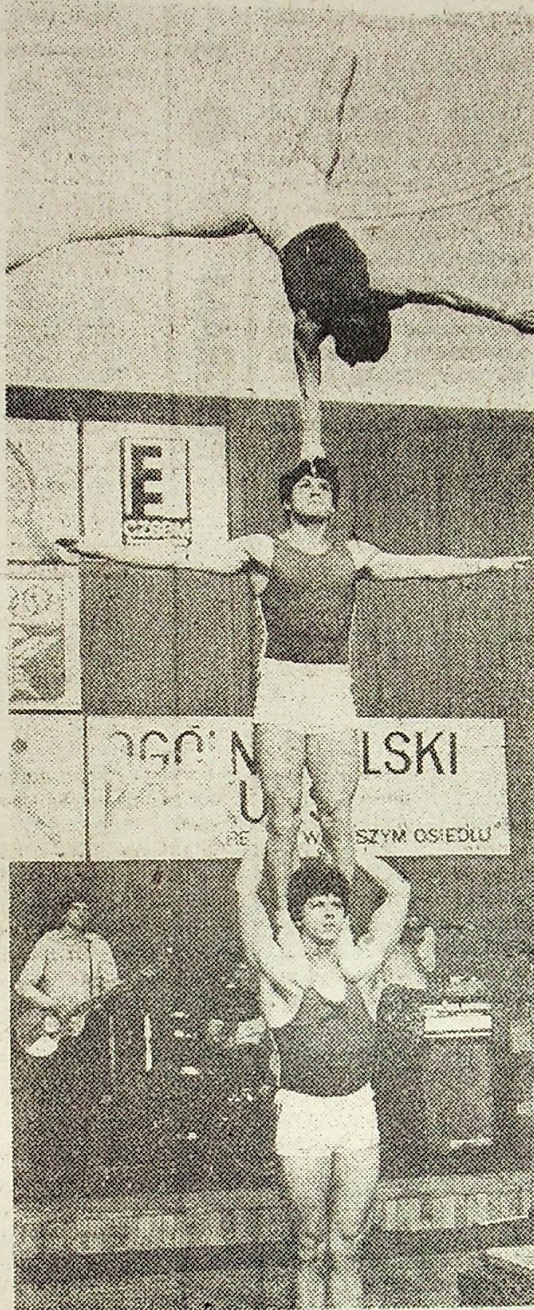
Podobna sytuacja nie powtórzyła się w drugich mistrzostwach świata w roku 1976 w Saarbrücken. Uczestniczyła w nich już drużyna ze Złotoryi. Odniosła tam największy sukces w postaci zdobycia wszystkich medali — w wieloboju, układach statycznym i dynamicznym, z tym, że srebro przypadło im tylko w układzie statycznym (za reprezentantami Związku Radzieckiego). Ten sam sukces powtórzyli w dwa lata później — rok 1978 — w Sofii. Od pewnego czasu (dokładnie rok 1978), mistrzostwom świata towarzyszyły mistrzostwa Europy. Pierwsze odbyły się w 1978 roku w Rydze, gdzie nasza czwórka zdobyła trzy srebrne medale. Sytuacja powtórzyła się rok później w Seged.

We wrześniu br. najlepszych akrobatów świata i Europy gościł Poznań. Wszyscy zwolennicy tej dyscypliny liczyli na generalny sukces złotoryjskiej czwórki. W praktyce okazało się inaczej. W punktacji mistrzostw świata złotoryjanie zdobyli srebro w wieloboju, złoto w układzie dynamicznym i dopiero piąte miejsce w statycznym. W mistrzostwach Europy sytuacja niezbyt korzystna, z tym że lepsza czwarta — pozycja w układzie statycznym.

Z dużą uwagą obserwowaliśmy telewizyjne sprawozdania z poznańskiej imprezy. Tak my, jak i zapewne wszyscy zwolennicy tej najbardziej liczącej się w zagłębiu miedziowym dyscypliny sportu poczuliśmy duży niedosyt. Mistrzostwa świata odbywały się w naszym kraju, startowała w nich niewątpliwie najlepsza czwórka świata, a mimo to nie zdobyła kompletu medali, na które wszyscy (nie tylko fachowcy) liczyli. Co się stało w Poznaniu? Dlaczego nie było tak jak w poprzednim roku? Na te i inne problemy rozmawialiśmy z trenerem złotoryjan ZYGMUNTEM BIEGAJEM.

— Dla moich podopiecznych start w Poznaniu miał ogromne znaczenie. Zespół jest od lat doskonale znany i rutynowany. Od długich lat występuje w niezmiennym składzie, co należy do wyjątków w skali światowej. Do rzadkości należy też fakt, aby ci sami ludzie zawsze byli w światowej czołówce. W Poznaniu byli ogromnie szanse na największy sukces — zdobycie samego złota. Stało się jednak inaczej i na to złożyło się wiele przeszkód. Wcześniej przebywaliśmy na obozie przygotowawczym w Cetniewie, który zakończył się trzy tygodnie przed mistrzostwami świata. Program zajęć wykonaliśmy w stu procentach i wszystko wskazywało, że przynajmniej powtórzymy poprzednie sukcesy. Zwłaszcza, że czekał nas kolejny obóz. Przerwa między jednym i drugim była sześciodniowa. W tym czasie zawodnicy musieli opuścić Cetniewo, udać się do Zło-

NIEDOSYT



Fot. Waldemar Sikorski

toryi i szybko wyjechać do Poznania. Długie przejazdy spowodowały spadek formy, a kolejne zgrupowanie nie mogło tego zniwelować. Ponadto warunki fizyczne akrobatów uległy widocznej zmianie. Powyrastali, zmężnieśli i nabrali wagi. Dlatego też środek ciężkości przesunął się znacznie w górę piramidy (jest już bardzo wysoki) i w tej sytuacji wystarczył bardzo mały błąd, aby wszystko się zawaliło, a piramida nie ustąpiła w pionie.

— Sprawozdawcy radia i telewizji uznali poznański występ za kompromitujący. Co Pan o tym sądzi?

— Mieli z pewnością na myśli wykonanie układu statycznego. Takie też było moje i innych odczucie. Zastanawiałem się, jak to się stało. W końcówce — jak zawsze — największą rolę odgrywał Sławek. Przy prawie ustawionej piramidzie wszedł na jej szczyt i w pewnym momencie nastąpiło zawahanie. Zdaniem obserwatorów nie wiedział, jaki ma wykonać element. Zdecydował się na bodajże najtrudniejszy i... piramida się zawaliła. Po fakcie stwierdził, że w tym właśnie momencie doznał kontuzji mięśnia i nie był w sta-

nie prawidłowo wykonać stania na rękach. — Sławek podjął studia na wrocławskiej Akademii Wychowania Fizycznego. Czy ma to jakiś wpływ na jego formę i postępowanie?

— Dla nikogo nie jest tajemnicą, że zmiana warunków życia musi wpływać na formę sportowca najwyższej klasy. Nowe miejsce pobytu, inne otoczenie, nowi koledzy, konieczność dojazdów na treningi z Wrocławia do Złotoryi musiały odbić się niezbyt korzystnie. W takich sytuacjach różnie zachowują się różni młodzi sportowcy. Często — jeżeli są zbyt podatni na otoczenie — przyjmują inne metody postępowania i na nie zdadzą się najbardziej wyszukane środki wychowawcze. Być może nastąpił przerost ambicji. Jeden jest fakt, że coś nie wyszło. Nie może to jednak rzutować na dalsze straty całego kolektywu. Gdyby tak się stało, kibice tej pięknej dyscypliny mieliby do nas wszystkich ogromny żal. Dlatego też jestem przekonany, że sytuacja szybko zostanie zażegnana i nasza czwórka nadal będzie występować i odnosić duże sukcesy.

Występ akrobatów Złotoryi powszechnie uznaje się za tak zwany niedosyt sukcesu. Na ten temat można mieć rozliczne opinie. Wicemistrzostwo świata zawsze jest sukcesem. Jeżeli coś się nie udało i starym rutyniarzom coś nie wyszło, nie należy rozdzierać szat. Należy natomiast zastanowić się nad towarzyszącym tym zjawiskom zagadnieniem. O tym, że chłopcy ze Złotoryi kiedyś będą dorosłymi mężczyznami doskonale wiadomo. Powinno się też pomyśleć o znalezieniu następców. Jak dotychczas takich nie było i na razie nie ma widoków na ich znalezienie. Szczególnie jest to ważne w przypadku akrobaty wykonującego ewolucje na szczycie piramidy. Zastępowaniej czwórce muszą przyjść z pomocą zarówno klub, jak i uczelnia wrocławska. Wszyscy chcą nadal trenować i odnosić jeszcze większe sukcesy. Potrzebują tylko większego zainteresowania ze strony władz (miejskich i wojewódzkich) oraz stworzenia dobrej opieki i umożliwienia im systematycznego doskonalenia umiejętności.

Słynna złotoryjska czwórka nie jest jakimś wyjątkiem w zagłębiowskiej akrobacie sportowej. Od dawna bardzo często dowiadujemy się o sukcesach przedstawicieli tego sportu. Bardzo dobrze — po okresie pewnej stagnacji — działa sekcja w Kuźni Jawor, prowadzi się dobrą robotę w złotoryjskiej szkole sportowej, gdzie w tej chwili zjawiają się objęto ponad stu adeptów tej trudnej sztuki sportowej. Do mistrzostw świata w skokach na trampolinie doskonale została przygotowana jaworska dwójka — Zdzisław Pelka i Marek Łyczak. Nie mogła startować z tego samego niemal powodu co czwórka ze Złotoryi w pierwszych mistrzostwach świata. W szkole sportowej pod opieką Zygmunta Biegała, Włodzimierza Rakoczego i Leszka Antonowicza wyrastają nowe talenty. Przede wszystkim w osobach Jacka Wiewiórskiego, Renaty Przeździeckiej i Katarzyny Biegał. Od dwóch lat prowadzi się autentyczne szkolenie i za kilka — jak określają fachowcy — sześć, a może mniej lat znajdą się odpowiedni następcy Antonowicza, Hałady, Zajaca, Świecika, Wiącek, braci Andrzejaków i innych doskonałości światowej akrobatyki.

Zanim jednak do tego dojdzie trzeba zrobić wszystko, aby utrzymać dotychczasowy dorobek i nie pozwolić na szybkie jego zmarnowanie. Przednią w tym rolę klubu, władz sportowych i miejskich w Złotoryi oraz wszystkich odpowiedzialnych za rozwój sportu wyczynowego w województwie.

ZYGMUNT LUSZCZ

WĘDRUJ Z NAMI

■ Zwolenników turystyki pieszej zapraszamy do kolejnej naszej wędrówki. Tym razem proponujemy zwiedzanie Strzegomia i okolic. Zbiórka wszystkich chętnych w

niedzielę, 5 października, o godz. 8.15 obok kiosku PTTK na legnickim dworcu PKP z wykupionymi biletami kolejowymi do Strzegomia.

★

■ Wcześniej pragniemy zaprosić turystów do udziału w XIII Ogólnopolskim Raj-

dzie Studenckim. Impreza ta — przewidująca pokonanie tras cztero-, trzy- i dwudniowych — odbędzie się w dniach 23-26 października, z zakończeniem w Chromcu. Zapisy przyjmuje i wszelkich informacji udziela Zarząd Oddziału PTTK w Legnicy. Rynek 27, tel. 267-44.

SATYRYKON 81

Przed nami kolejne święto polskiej satyry SATYRYKON 81. Od przyszłego roku impreza ta będzie miała także swój podtytuł, który brzmi: Konfrontacje Twórczości Satyrycznej. Tradycyjnie już z każdym rokiem przybywa imprezie mecenasów. W przyszłym roku zgodzili się SATYRYKONOWI patronować: Ministerstwo Kultury i Sztuki, RSW „Prasa — Książka — Ruch”, Związek Polskich Artystów Plastyków, Urząd Wojewódzki w Legnicy, Związek Polskich Artystów Fotografików, Urząd Miasta Legnicy, Związek Autorów i Kompozytorów Rozrywkowych oraz redakcje: „Szpilek”, „Karuzeli”, „Fotografii”, „Gazety Robotniczej”, „Wiadomości” i „Konkretów”.

Tym, którzy o imprezie słyszeli po raz pierwszy (a takich podobno w Polsce całej nie ma) trzeba przypomnieć, że SATYRYKON wytyczył sobie cele bardzo szlachetne. A to: konfrontację osiągnąć w dziedzinie polskiego rysunku satyrycznego, karykatury i żartu w rysunku oraz fotografii; umożliwienie debiutu na ogólnopolskim forum autorom, którzy twórczością satyryczną zajmują się amatorsko. Nie koniec na tym. SATYRYKON propaguje wśród mieszkańców Legnicy i zagłębia międzywojewódzkiego, co w polskiej satyrze najnowszej i najwartościowszej. SATYRYKON prezentuje także twórczość autorów zagranicznych. SATYRYKON stwarza też każdorocznie możliwość wzajemnego kontaktu satyryków z odbiorcami ich sztuki i szansę konfrontacji oraz doskonalenia warsztatów twórczych.

Tak wygląda w telegraficznym skrócie cała teoria największej w Polsce imprezy satyrycznej. Teraz garść konkretnych, czyli tego, co czeka nas za rok. SATYRYKON zrealizuje się poprzez Ogólnopolską Wystawę Rysunku Satyrycznego, Międzynarodową Wystawę Fotograficzną „Fotografart 81” (obie wystawy konkursowe) oraz Plener Satyryczny.

Organizatorzy nadesłali nam obszerny regulamin uczestnictwa w SATYRYKONIE 81. Ze zrozumiałych względów (szczupłość rubryki) przedstawiamy najistotniejsze — naszym zdaniem — warunki udziału. W Ogólnopolskiej Wystawie Rysunku Satyrycznego uczestniczyć mogą autorzy profesjonalisci oraz amatorzy. Prace oceniane będą w dwu kategoriach: żartu i satyry. Każdy autor może nadesłać nie więcej niż trzy prace (rysunki pojedyncze lub serie) — technika dowolna (nawet rzeźba), format nie większy niż 42x42 cm. Można nadsyłać prace publikowane, ale nie przed 1 stycznia 1980 r. Do prac należy załączyć zdjęcie, krótką notkę biograficzną i kartę zgłoszenia. Oryginały winny być wycenione zgodnie z przepisami prawa autorskiego. Propozycje konkursowe należy nadsyłać na adres: Wojewódzki Dom Kultury, ul. Leńskiego 19, 59-220 Legnica, z dopiskiem „Satyrykon 81”. Oczywiście nie wszystkie nadesłane prace trafią na wystawę. W tej kwestii decydować będzie jury złożone z wybitnych znawców sztuki, praktyków i teoretyków.

Teraz o nagrodach. Autorzy najciekawszych prac mają szansę otrzymać takie oto trofea pieniężne: I — 15 tys. zł, II — 10 tys. zł, III — 7 tys. zł oraz dwa wyróżnienia po 2 tys. zł. Nagrody są podwójne, bo będą przyznane w obu kategoriach. Najlepsza praca wyłoniona z eksponatów obu wystaw (satyrycznej i fotograficznej) otrzyma GRAND PRIX SATYRYKONU. Ponadto przewiduje się nagrody: 1) jury „Fotografart” za najlepszy rysunek poruszający tematykę fotografii i fotografujących, 2) nagrodę publiczności, 3) nagrody specjalne ufundowane przez redakcję patronującą SATYRYKONOWI (w tym „Ostry olówek „Konkretów” za szczególnie ostre widzenie naszego regionu). Jak w każdej szanującej się imprezie — jury ma prawo zmiany wysokości przyznanych nagród. Prace nagrodzone przechodzą na własność organizatorów i zostają włączone do Galerii SATYRYKONU.

Każdy autor zakwalifikowanej na wystawę pracy otrzyma gratisowy egzemplarz katalogu. Po zakończeniu wystawy SATYRYKONU w Legnicy i kraju, prace zostaną odesłane autorom do końca 1981 r.

Już po raz drugi obok Wystawy Rysunku Satyrycznego będziemy mieli w Legnicy Międzynarodową Wystawę Fotograficzną „FOTOZART”. Tematem nadsyłanych na tę konkursową ekspozycję prac winien być wyłącznie dowcip, żart, satyra i humor w fotografii. Prace oceniane będą w dwu działach: techniki czysto fotograficznej, czarno-białej i kolorowej oraz techniki dowolnej — kolaż, fotomontaż itp. W konkursie mogą uczestniczyć wszyscy zajmujący się fotografią — profesjonalisci i amatorzy. Każdy autor może nadesłać nie więcej niż po 4 prace (zdjęcia pojedyncze i serie zmontowane) w obu działach. Format dowolny, ale nie większy niż 80 cm (bok dłuższy). Na odwrocie każdej pracy należy podać tytuł fotogramu, imię, nazwisko i adres autora oraz numer zgodny z kartą zgłoszenia. Przesyłka konkursowa winna zawierać krótką notkę biograficzną autora.

Na autorów najsławniejszych prac fotograficznych czekają następujące nagrody: GRAND PRIX SATYRYKONU, 2 medale złote, 4 srebrne, 6 brązowych, nagroda redakcji „Fotografii”, dyplomy ZPAF, dyplomy organizatorów, wyróżnienia i nagrody specjalne. Prace na wystawę zostaną zakwalifikowane przez jury złożone z artystów fotografików. Prace nagrodzone i wyróżnione zatrzymują organizatorzy, którzy wystawiać je będą w Galerii SATYRYKONU. Jeszcze słów kilka o IV Plenerze Satyrycznym. Udział w nim wezmą laureaci wystawy rysunku oraz autorzy — satyrycy, zaproszeni przez organizatorów. Zaproszeni rysownicy, graficy, literaci i dziennikarze zgłaszają swój udział do 16 lutego 1981 r. na kartach zgłoszeń załączonych do zaproszeń. W programie pleneru przewidziano: spotkania autorskie, sesję teoretyczną, redagowanie gazetki codziennej, etc. W zamian za udział w plenerze i plynące z tego korzyści uczestnicy muszą nadesłać przynajmniej po 3 oryginalne rysunki, będące owocami plenerowych lub poplenerowych przepływności.

Prace rysunkowe należy nadsyłać do 1 stycznia 1981 roku, fotogramy do 10 lutego 1981 roku.

(czes)

PROGRAM TV 3 — 9 X 1980 R.

PIATEK

16.15 Dziennik.
16.30 „Kółko graniaste” — widowisko dla dzieci.
16.55 Dzień dobry w kregu rodziny.
17.20 — „Między nienawiścią a miłością” — odc. II serialu prod. TP „Rodzina Polanieckich”.
18.40 Radzimy rolnikom.
18.50 Dobranoc.
19.00 Telewizja Młodych przedstawia.
19.30 Dziennik.
20.10 Studio Teatralne: St. Grochowiak: „Okapi”.
21.55 Program rozrywkowy.
22.45 Dziennik.

PROGRAM II
10.00—12.15 Dwójka dla drugiej zmiany — premiery dnia:
10.00 „Między nienawiścią a miłością” — odc. II serialu prod. TP „Rodzina Polanieckich”.
11.20 „Na zdrowie” — pr. rozrywkowy.
12.00 Dziennik.
16.55 Program dnia.
17.00 „Wielka niebieska kula” — film dokumentalny.
17.25 „Na zdrowie” — program rozrywkowy.
18.05 Sensacje z przeszłości: Kraków prastary.
18.35 Pegaz młodych.
19.10 Program lokalny.
19.30 Dziennik.
20.15 „Mieszkańcy laguny” — odc. VI filmu TV hiszpańskiej.
21.15 24 godziny.
21.30 Mówić — nie mówić. Koncepcja antykoncepcji.
22.05 Mity i rzeczywistość: „Rzuceni na obczyźnie” — film dokumentalny prod. RFN.

SOBOTA

16.15 Dziennik.
16.30 „Skakanka” — widowisko dla dzieci.
16.55 I liga piłki nożnej.
17.45 Estrada folkloru.
18.20 Studio Telewizji Młodych przedstawia: „Taki jest świat”.
19.00 „Nie ta, to inna” — cz. I plebiscytu piosenki.
19.30 Dziennik.
20.10 „Historia Manon Lescaut i kawaler Des Grieux” — odc. III serialu TV franc.
21.55 Blisko i daleko — program reporterów.
22.25 „Nie ta, to inna” — cz. II plebiscytu piosenki.
22.45 Dziennik.
23.00 Kino nocne: „Cichy domek na wsi” — film prod. USA.

PROGRAM II
16.30 Program dnia.
16.35 Szanujmy wspomnienia: „Czy pamiętasz? — uroki grafomanii”.
17.20 Telekino sprzed lat: „Zagraniczny gość” — odc. X serialu prod. TP „Wojna domowa”.
18.15 Cyrki świata: „Cyrk księcia”.
19.10 Program lokalny.
19.30 Dziennik.
20.10 Z wizytą u Jana Straussa — program muzyczny.
21.10 „Mira” — film dokumentalny.
22.05 „Moj Londyn” — odc. V serialu prod. TV angielskiej.
23.00 Poezji recytują wiersze: Włodzimierz Stobodnik.

NIEDZIELA

8.20 Telewizjada.
9.00 Teleranek TDC: „Uciekinierzy” — odc. serialu prod. USA „Niedźwiedź pana Adamsa”.
10.20 Antena — przegląd programów nadchodzącego tygodnia.
10.50 Reportaż filmowy.
11.10 Republiki radzieckie: Suita armiejska.
12.00 Dziennik.
12.20 Rolnicze rozmowy.
12.50 „Przygoda z czarną perłą” — odc. serialu animowanego prod. RFN „Przygody Sindbada”.
13.15 Tylko w niedzielę.
19.00 Wieczorynka.
19.30 Dziennik.
20.10 „Kraków 1902” — odc. V serialu prod. TP „Z biegiem lat z biegiem dni...”.
20.20 „Zawsze w potrzebie” — program wojskowy.
20.45 Przeboje tygodnia.
21.10 „Kraków 1902” — odc. V serialu prod. TP „Z biegiem lat z biegiem dni...”.
21.05 „Kafka” z pamiętnika — film prod. TV CSRS.
21.35 Pasje filmowe.
21.45 Teatr Telewizji: Artur Miller: „Widok z mostu”.
19.30 Dziennik.
20.10 Życie na ziemi — program oświatowy.
21.10 „Wifon” przedstawia.
21.30 Pasje filmowe: „Nóż w wodzie” — film prod. polskiej.

PROGRAM II
10.20 „Zawsze w potrzebie” — program wojskowy.
20.45 Przeboje tygodnia.
21.10 „Kraków 1902” — odc. V serialu prod. TP „Z biegiem lat z biegiem dni...”.
21.05 „Kafka” z pamiętnika — film prod. TV CSRS.
21.35 Pasje filmowe.
21.45 Teatr Telewizji: Artur Miller: „Widok z mostu”.
19.30 Dziennik.
20.10 Życie na ziemi — program oświatowy.
21.10 „Wifon” przedstawia.
21.30 Pasje filmowe: „Nóż w wodzie” — film prod. polskiej.

PONIEDZIAŁEK

16.15 Dziennik.
16.30 Dla dzieci: Zwierzyniec.
16.55 Dzień dobry w kregu rodziny.
17.15 Poradnia zdrowego człowieka.
17.40 „Polskie drogi”.
18.40 Radzimy rolnikom.
18.50 Dobranoc.
19.00 Echa stadionów.
19.30 Dziennik.
20.10 Teatr Telewizji — Artur Miller — „Widok z mostu”.

21.55 Horyzont.
22.25 Śledztwo zostało wznowione cz. II.
22.55 Dziennik.

PROGRAM II
Dwójka dla drugiej zmiany
Premiery dnia
10.00 „Polskie drogi” — odc. 6 pt. „Rocznica” — serial TP.
11.10 Dzień NRD w Telewizji Polskiej.
17.00 Dzień NRD w Telewizji Polskiej.
19.10 Program lokalny.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 Dzień NRD w Telewizji Polskiej c.d.

WTOREK

16.15 Dziennik.
16.30 Telewizyjny Klub Seniora.
16.55 Interstudio.
17.20 Telewizja Młodych.
18.00 Świadkowie.
18.20 Królik Bugs przedstawia.
18.50 Dobranoc.
19.00 Wystąpienie ambasadora NRD w Polsce.
19.10 Dom i my.
19.30 Dziennik.
20.10 Filmołeka Arcydzieł — „Album kwartalny” — film fab.
21.45 Program publicystyczny.
22.25 Piotr Paweł Rubens — film dokumentalny.
22.55 Dziennik.

PROGRAM II
Dwójka dla drugiej zmiany — premiery dnia.
10.00 Szkiełko i oko — magazyn popularnonaukowy.
11.05 Interstudio.
15.20 Program dnia.
15.25 Język niemiecki, lekcja I.
15.50 Język angielski, lekcja I.
16.20 Dla młodych widzów: Sekret kina.
17.00 Dla młodych widzów: Cała naprzód.
17.30 Postawy — program publicystyczny.
18.00 Szkiełko i oko — magazyn popularnonaukowy.
19.00 Piosenki tygodnia.
19.10 Program lokalny.
19.30 Dziennik.
20.10 Wtorek melomana — XXIV Międzynarodowy Festiwal Muzyki Współczesnej — Warszawska Jesień 1980.
21.10 24 godziny.
21.20 Bez recept — rozmowy o wychowaniu.

ŚRODA

16.15 Dziennik.
16.30 Dla dzieci „Michałki”.
16.55 Turystyka i wypoczynek.
17.20 Forum korespondentów.
17.45 Losowanie Express i Matego Lotka.
17.55 I liga piłki nożnej.
18.50 Dobranoc.
19.00 Camerata — Konkurs Chopinowski.
19.30 Dziennik.
20.10 „Knedle z serem” film fabularny.
21.20 Lekarz radzi.
21.30 Wieczór profesorów.
21.45 30 minut z architekturą.
22.20 Dziennik.

PROGRAM II
Dwójka dla drugiej zmiany — premiery dnia.
10.00 „Stine” — film fab.
11.50 Lekarz radzi.
15.15 Program dnia.
15.20 Język angielski, lekcja I.
15.50 Język niemiecki, lekcja I.
16.15 TWP — Granice nauki.
16.45 Program morski.
17.15 „Stine” — film fab.
19.00 Piosenki tygodnia.
19.10 Program lokalny.
19.30 Dziennik.
20.10 Kształt słowa — program publicystyczny.
20.40 Antyczny świat profesora Krawczuka.
21.10 24 godziny.
21.20 Teatr Wspomnień: Zbigniew Jerzyński — „W marszu strudzeni”.
21.15 Poradnia „Zaufanie”.

CZWARTEK

15.25 Turniej zastępowych.
15.55 Obiektyw.
16.15 Dziennik.
16.30 Czwartek TDC — film „Dłak Turpin”.
17.40 Telewizja młodych przedstawia sposób na życie.
18.05 Ludowe Wojsko Polskie — historia.
18.50 Dobranoc.
19.00 Sonda.
19.30 Dziennik.
20.10 „Wśród noceń ciszy” — polski film fab.
22.05 Pegaz.
22.55 Kronika Konkursu Chopinowskiego.
23.15 Dziennik.

PROGRAM II
Dwójka dla drugiej zmiany — premiery dnia.
10.00 Popołudnie podróży i przygody.
11.30 Sonda.
15.55 Program dnia.
16.00 Język niemiecki, lekcja I.
16.30 Język francuski, lekcja I.
17.00 Poradnik wędkarski.
17.30 Popołudnie przygody i podróży.
19.00 Piosenki tygodnia.
19.10 Program lokalny.
19.30 Dziennik.
20.10 NURT.
20.40 NURT.
21.10 NURT.
21.40 24 godziny.
21.50 „Klasy” — magazyn filmowy.
22.15 „Kino Oko”.